Nr. 176 Kraków, Środa dnia 3 Sierpnia 1898. Rok VI

Przedpłata w Krakowie:
rocznie złr. 8·—
kwartalnie „ 2·—
miesięcznie „ 36
za odnoszenie „ „ 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Taniec duchów.

Wiedeń 2 sierpnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Cisza pozorna na widowni polityki austrjackiej w cieniu paragrafu czternastego, podobna do tej, jaka o północy zwykła panować na cmentarzach, a wśród której wyobraźnia spirytystów dostrzega złowrogie tany duchów złych z dobrymi. Oko zwykłego śmiertelnika nie dostrzega chwilowo na konstytucyjnym cmentarzu § 14 nic zgoła, gdyż trzeba bardzo przenikliwego wzroku, by spostrzedz rozmaite osobiste prądy, nurtujące niewidocznie u góry i u dołu a usiłujące każdy dla siebie upiec pieczeń. Za kulisami gwarno i ruchliwie, intryga snuje się w rozmaitych kierunkach: za hr. Thunem i przeciw niemu, a sieci jej sięgają nawet stanowiska ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego. Praca to krecia, podziemna i bardzo kręta, niemniej przeto mogąca w Austrji, gdzie przysłowiowo wszystko jest możebne, cel swój osiągnąć. Od dłuższego już czasu — niewiedzieć właściwie skąd i z jakiej racji — pojawiały się pogłoski, jakoby wrzekomo stanowisko hr. Gołuchowskiego miało być zachwiane. Dziwna rzecz, iż wszystkie te pogłoski, gdy się śledzi ściśle ich źródło, pochodzą z madziarskiej strony, a tem bardziej paprykuje takowe nazwisko Kallaya, którego te same źródła wymieniają, jako mniemanego i „jedynie możliwego następcę po hr. Gołuchowskim“.

Do zachwiania stanowiska obecnego ministra spraw zagranicznych nietylko nie ma najmniejszego powodu, lecz owszem ze względu na uwieńczone powodzeniem kierownictwo austro-węgierskiej polityki zagranicznej należy przypuszczać przeciwnie, iż stanowisko jego co raz bardziej się utwierdza.

Atoli znachorowie polityczni pewnego rodzaju kiwają wciąż głowami i robią dwuznaczne miny szepcąc na ucho: „W tem jest coś — pogłoska nie jest bez podstawy“. Biuro prasowe, które jest przecież tak skore do zaprzeczania najnieprawdopodobniejszym i najniedorzeczniejszym drobnostkom — milczy zdumiewająco w danym razie.

— Dziwi to pana? — zapytał mnie co do tego jeden z starszych kolegów. — Daruj pan, lecz mnie się zdaje, iż pan nie znasz naszych gadzinowców. Część ich należy w tym wypadku do kompletu. Rzecz widoczna. Inaczej przecież nie zachowywaliby milczenia. Minister Kallay złożył przecież jako wielkorządca Bośnji i Hercogowiny dowody, że ma niemało sprytu i — roztropności nadzwyczajnej. Umie on szczególnie prasę przyjaźnie usposabiać dla siebie. I widzisz pan — dodał znacząco — Kallay jest istotnie chwilowo powiernikiem korony, która z pominięciem hr. Thuna jemu powierzyła rolę pośredniczenia w sprawie ugodowej. Wszak obecnie nie hr. Thun, lecz minister Kallay rokuje w sprawie ugody z rządem węgierskim. Bądź co bądź daje to do myślenia. Wyobraź pan sobie jednak, jakieby się wytworzyło położenie, gdyby Kallayowi udało się spełnić najgorętsze życzenie korony t. j. usunąć trudności stojące w drodze do odnowienia ugody — coby było wówczas? Istotnie trudno w tym razie przewidzieć następstwa, ale dlaczego biuro prasowe nie zaprzecza pogłoskom o wrzekomem zachwianiu się stanowiska hr. Gołuchowskiego, szerzonym tendencyjnie zarówno z strony madjarskiej i narodowo-niemieckiej? Zaiste dziwnie się plecie w tym austrjackim świecie. **G. Sm.**

Z życia Bismarka.

Zgon Bismarka wywołał, jak tego zresztą spodziewać się było można, niezwyczajny ruch w całej niemieckiej a także i austrjackiej prasie. We wszystkich niemal dziennikach znajdujemy całe szeregi artykułów odnoszących się do osoby Bismarka i oświetlających jego życie i działalność bądź z politycznej, historycznej lub społecznej, bądź z anegdotycznej strony. Wiele między temi wspomnieniami i refleksjami rzeczy bez żadnej wartości, ale jest także i kilka artykułów, na które można zwrócić uwagę. I tak niepospolitą wywołał sensację artykuł umieszczony zaraz na drugi dzień po śmierci Bismarka w berlińskim *Lokalanzeigerze*, pisany przez Maurycego Buscha a zastanawiający się nad „prawdziwemi przyczynami dymisji Bismarka“. Artykuł ten przedrukowały wszystkie wiedeńskie i niemieckie dzienniki. Sensacja, którą sprawił pochodzi stąd, że Busch po raz pierwszy ogłosił w autentycznem i dosłownem brzmieniu akt, którym Bismark, nie mogąc doprowadzić do porozumienia z cesarzem Wilhelmem II, w dniu 18 marca 1890 r., podał się do dymisji.

Na wstępie zastanawia się Busch nad przyczynami rosnącej coraz bardziej i zaostrzającej się coraz jaskrawiej dysharmonji między Bismarkiem a Wilhelmem II, zaznaczając, że początkowo głównie zbyt reakcyjny pogląd Bismarka na kwestję robotniczą i socjalistyczną wywołał rozdwojenie. Bismark począł okazywać pewien upór i dumę, cesarz stanowczość i rozdrażnienie. Położenie było bardzo naprężone i o rychłem przesileniu poczęto mówić dość głośno w dworskich kołach.

Dnia 15 marca 1890 r. odbyła się konferencja między Bismarkiem a dzielnym szermierzem katolicyzmu w Niemczech Windhorstem, doprowadzona do skutku za pośrednictwem bankiera Bleichrödera. Na konferencji tej oświadczył Bismarkowi Windhorst, że centrum domagać się będzie powrotu do stosunków kościelnych z przed 1871 r., tj. zniesienia ustaw antykościelnych z *Kulturkampfu* wynikłych. Cesarz Wilhelm II na wiadomość o tej konferencji zapłonął gniewem i polecił oświadczyć Bismarkowi, „że nie życzy sobie, by na przyszłość podobne konferencje z deputowanymi bez jego wiedzy i pozwolenia się odbywały“. Na to odpowiedział Bismark, że w oświadczeniu cesarskiem upatruje „najwyższą kontrolę swych osobistych pozasłużbowych stosunków, której się poddać nie może“. Konflikt doprowadzony został w ten sposób do otwartego wybuchu. Dnia 17 marca otrzymał Bismark urzędową wiadomość, że do dymisji podać się może. Dnia 18 marca wręczył Bismark cesarzowi pismo z prośbą o dymisję, które według sporządzonej we Friedrichsruche kopji brzmi w streszczeniu jak następuje:

Berlin 18 marca 1890.

„Przy załączeniu mego uniżonego przedłożenia z 15 b. m. rozkazałeś mi Wasza ces. Mość przedstawić projekt rozporządzenia, skutkiem którego najwyższe rozporządzenie z 8 września 1852 r., regulujące stanowisko prezydenta ministrów względem swoich kolegów, mocy prawnej miało być pozbawione. Pozwalam sobie co do genezy i znaczenia tego rozporządzenia przytoczyć poniżej następujące wiernopoddańcze przedłożenie.

„W czasie absolutnego królestwa nie uczuwano potrzeby stanowiska „prezydenta ministerstwa stanu“ i dopiero na wspólnym sejmie r. 1847 współcześni liberalni posłowie wskazali na potrzebę mianowania „premiera ministrów“, któregoby zadaniem było wziąć na siebie jednolitość polityki odpowiedzialnego całkowitego ministerstwa. Z rokiem 1848 weszła u nas w życie konstytucja i mianowano prezydentów ministerstwa w osobach hr. Arnima, Camphausena, hr. Brandenburga, br. Manteuffla, ks. Hohenzollerna, nie dla jednego wydziału, lecz dla całkowitej polityki gabinetu, a więc dla wszystkich wydziałów. Panowie ci po większej części nie mieli własnego wydziału, tylko dzierżyli władzę prezydentów, jak n. p. przedemną książę Hohenzollern, minister Auerswald, ks. Hohenlohe. Ale każdemu z nich zależało, by w ministerstwie stanu i w swoim stosunku do monarchy utrzymać tę jedność, bez której odpowiedzialność ministerjalna, będąca istotą życia konstytucyjnego, nie da się przeprowadzić. Stosunek ministerstwa państwa i jego poszczególnych członków do nowej instytucji prezydenta ministrów wymagał wkrótce bliższego, odpowiadającego konstytucji uregulowania, jakie w porozumieniu z współczesnem ministerstwem państwa rozporządzeniem z 8 września 1852 nastąpiło.

„To rozporządzenie jest odtąd rozstrzygające dla stanowiska prezydenta ministrów i ono to jedynie dawało prezydentowi tę powagę, która mu umożliwia objęcie takiej odpowiedzialności dla wspólnej polityki gabinetu, do jakiej go sejm i opinja publiczna upoważnia. Jeżeli każdy pojedynczy minister posługiwać się może najwyższemi rozporządzeniami bez poprzedniego porozumienia ze swymi kolegami, to jednolita polityka, za którąby ktoś mógł być odpowiedzialny, jest niemożebną. Żaden wówczas minister, a przedewszystkiem prezydent ministrów nie jest w stanie gwarantować za odpowiedzialność wspólnej polityki gabinetu“.

Zaznaczywszy w ten sposób odmienne swe na stanowisko prezydenta ministrów zapatrywanie, stara się Bismark uzasadnić potrzebę utrzymania w mocy rozporządzenia z r. 1852 i kończy swój wywód słowami: „Z powyższych powodów nie jestem w stanie wypełnić rozkazu Waszej Ces. Mości, według którego musiałbym sam spowodować i kontrasygnować zawieszenie wspomnianego przezemnie rozporządzenia z r. 1852-go, a jednak mimo tego pozostać przy urzędzie prezydjalnym ministerstwa stanu.

„Według doniesień danych mi wczoraj przez jenerała Hahnkego i tajnego radcę Lukanusa, nie mogę mieć wątpliwości, że W. Ces. Mość wie i wierzy, że jest dla mnie rzeczą niemożebną znieść rozporządzenia, i mimo tego, być nadal ministrem. A jednak Wasza Ces. Mość utrzymałeś w całej mocy rozkaz, dany mi 15 bm., a tem samem dałeś mi widoki przyjęcia mojej koniecznej prośby o ustąpienie. Z poprzedniej mojej z W. C. Mością rozmowy, mogłem przyjść do przekonania, że Wasza Ces. Mość życzyłaby sobie abym z mojego stanowiska w Jego król. pruskiej służbie zrezygnował, a pozostał w służbie państwa niemieckiego. Przy bliższem badaniu tej kwestji pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na niebezpieczne konsekwencje tego rozdziału mej władzy, i powstrzymam się też od powtórzenia wszelkich uwag co do następstw, jakieby za sobą pociągnął taki rozdział między Prusami i kanclerzem państwa. Wasza Ces. Mość raczyłeś potem zgodzić się, aby tymczasowo wszystko pozostało po staremu. Jak jednak miałem zaszczyt wykazać, nie mogę zatrzymać stanowiska prezydenta ministrów, skoro Wasza Ces. Mość zarządziła *capitis diminutio* dla tego stanowiska, jakie w zniesieniu rozporządzenia z r. 1852 spoczywa. Wasza Ces. Mość raczyłeś prócz tego ograniczyć moją służbową działalność podczas mojego uniżonego przedłożenia z 15 b. m., a to ograniczenie nie pozwala mi w takiej mierze oddać się interesom państwa, jak tego moja odpowiedzialność za moje urzędowe czynności wymaga.

„Wobec mego przywiązania do służenia królewskiemu domowi i do W. Ces. Mości, wobec długoletniego zżycia się ze stosunkami, które do dziś dnia uważałem za trwałe, jest mi bardzo bolesnem wycofać się ze stosunku do W. Ces. Mości, ale po sumiennem rozważeniu najwyższych intencyj, do których wykonania musiałbym okazać gotowość, gdybym w służbie pozostał, zmuszony jestem załączyć do W. Ces. Mości wiernopoddańczą prośbę o uwolnienie mnie w łasce i z przyznaniem urzędowej pensji od urzędów kanclerza państwa, prezydenta ministrów i pruskiego ministra spraw zagranicznych.

„Według mych wrażeń i obserwacyj z ostatnich tygodni i według wiadomości, których zasięgnąłem w cywilnej i wojskowej kancelarji W. Ces. Mości mogę przypuszczać, że prośba moja o zwolnienie od urzędów przezemnie zajmowanych zbiegnie się z życzeniami W. Ces. Mości, i że wobec tego na jej łaskawe przyjęcie liczyć mogę. Prośbę tę o uwolnienie od zajmowanych przezemnie urzędów, byłbym już przed rokiem W. Ces. Mości przedłożył, gdybym nie miał wrażenia, że W. Ces. Mość życzyłeś sobie, z doświadczeń i zdolności wiernego sługi Swego przodka korzystać. Obecnie będąc pewny, że W. C. Mość doświadczeń tych i zdolności nie potrzebuje, mogę wycofać się z życia politycznego bez obawy, aby to moje postanowienie przez opinję publiczną jako postano

wienie nie na czasie uznanem zostało. Podpisano: *V. Bismarck*".

Z chwilą doręczenia tego pisma cesarza, Bismark przestał być czynnie działającą osobistością w wewnętrznej i zagranicznej polityce Niemiec i Prus. Jak widzimy z ostatnich słów pisma Bismarka, żelazny książę nie mógł się powstrzymać od wyraźnej i silnie zaznaczonej względem swego pana ironji, która oczywiście Wilhelma II. głęboko dotknąć musiała. Dzieje późniejsze Bismarka po jego upadku są dostatecznie znane. Wiadomo, że Friedrichsruh stało się kuźnią intryg przeciw cesarzowi i najwyższym urzędnikom państwa, a *Hamburger Nachrichten* organem, w którym Bismark od czasu do czasu złośliwie przypominał światu swoje istnienie! Dziś po jego śmierci w wielu niemieckich pismach pojawiło się porównanie wrażenia, jakie w Europie wywołała wiadomość o śmierci Napoleona I. na wyspie św. Heleny z wrażeniem spowodowanem zgonem Bismarka. Porównanie wcale nie trafne.

Napoleon znosił upadek swój z wielką, niedościgniona godnością i dlatego wieść o jego śmierci wywołać mogła żałobne wrażenie, jakie wywiera zawsze wiadomość o zgonie olbrzyma; upadek Bismarka wykazał, że ten potężny mąż stanu nie miał krzty wielkoduszności, dlatego wszystkim trzeźwo patrzącym nasuwa się dziś myśl, że dla sławy i pamięci Bismarka lepiejby było, gdyby umarł przed ośmiu laty.

Z KRAJU.

Kołaczyce 1 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rehabilitacja Kołaczyc.

Podając sprawozdania z ostatniego ruchu antysemickiego, wprowadzono Szanowną Redakcję w błąd, przez co bezwiednie wyrządziła krzywdę naszemu miasteczku, umieszczając rzeczy z prawdą niezgodne. Faktem jest niezbitym, że zaburzenia w Kołaczycach wywołali żydzi. Jeden z czeladników w czasie spaceru powiedział do drugiego czeladnika w żarcie, że „będziemy bić żydów". Żydzi dowiedzieli się o tem i sprawili, że obu czeladników skutych zabrano do więzienia w Jaśle. W czasie prowadzenia ich, żydzi zachowali się wyzywająco i ze zwykłą sobie arogancją. Nic dziwnego, że wielu oburzyło takie postępowanie żydów, mimo tego i tę pigułkę gorzką, przyzwyczajeni, przyjęli poważni mieszkańcy miasteczka milczeniem. Tylko kilku niedorostków, początkowo bawiąc się, poczęli rzucać kamieniami na dach domu żydowskiego w dniu 9 czerwca, a kiedy przypadkowo któryś w szybę trafił i brzęk posłyszano, wtenczas liczniej posypały się kamienie i wybito kilkanaście szyb. Kiedy żydzi usłyszeli brzęk szyb, narobili ogromnego hałasu i z krzykiem (*in Kolaczice a Mord*) rozbiegli się i rozszerzyli ogromny postrach: „na złodzieju czapka gore". Po wybiciu tych kilkunastu szyb przez pauprów i niedorostków, zaraz zjechała władza polityczna, zarządziła środki odpowiedne i skuteczne, traktując rzecz należycie i poważnie, nakazała zwierzchności gminnej i poważnym obywatelom czuwać nad spokojem, żandarmerję powiększyła i odtąd najzupełniejszy zapanował spokój. Ziechał również prokurator z sędzią śledczym z Jasła, lecz również nic nie znaleźli prócz wybicia tych kilkunastu szyb żydowskich. Żywioł żydowski, choć już całkiem był spokój w mieście, opuszczał je tłumnie i wyjeżdżał na wszystkie strony, szerząc postrach między swoimi; życzył on sobie, by na pierwszy brzęk szyby zaraz wojsko sprowadzono, by „gojów" zamknąć, lub nawet Manlicherów użyć. Dokazali swego, bo choć spokój zupełny zapanował, mimo tego wojsko nadeszło i musiało wiele przykrości i niewygód znosić wskutek zachcianek żydowskich. Tak sprawa krótko się przedstawia. Sensacyjnie podały ją niektóre dzienniki do publicznej wiadomości i wyrządziły krzywdę naszemu miasteczku. *Przegląd* np. w Nrze 134 z dnia 15 czerwca pisze o Kołaczycach: „połamano ramy drzwi i okien w domach żydowskich, poczem ruszono w kierunku Jasła, siejąc takie samo zniszczenie po drodze" *(sic!)*. Ani iskierki prawdy. Wszak również niedorostki koło Jasła wybili szyby w żydowskich karczmach, opuszczonych dobrowolnie, przez co dano okazję gawiedzi do picia, a nawet żydzi sami darmo dawali pić. Kto zaś podpalił rafinerję, różne są wersje, trudno prawdy dociec w każdym razie podpalono ją nieumyślnie i przypadkowo. Że paryski *Le Temps* pisał, iż wszystkie wody Oceanu nie zmyją hańby galicyjskiej, że wszystkie wonie Arabji nie stłumią zapachu przelanej krwi żydowskiej, że w „New-Sandec" i w Limanowej przez 4 dni mordowano żydów, temu się nie dziwimy. Lecz jest przykra rzecz, iż niektóre dzienniki nasze umieszczały podobne wieści, przesadzając w najwyższym stopniu wypadki. *Przegląd* pisał: „Nikt nie był pewny życia ni mienia". Tak opisane wypadki dochodziły do kolosalnych rozmiarów w pismach żydowsko-niemieckich. I *Głos Narodu* w błąd wprowadzony, umieścił w Nrze 138, jakoby chłopi z Kołaczyc wywołali rozruchy antysemickie w Frysztaku, co się nie zgadza się z prawdą. Wszak Kołaczyce to miasteczko na wskróś rzemieślnicze (szewcy i garncarze), mieszkańcy jego pracowici, trzeźwi i spokojni, żadnego z nich nie aresztowano, żadnego nie zraniono we Frysztaku, żaden nie brał udziału w biciu szyb żydów frysztackich, żaden przez sąd nie został zasądzony.

Ks. F. M.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Z czterech oskarżonych o gwałt publiczny w Woli Duchackiej (p. wczorajszy numer naszego pisma), żaden czytać ani pisać nie umie.

Oskarżony Jan Rusek, zapytywany, czy się do winy przyznaje, odpowiada, że „uczciwie nie pamięta", wie tylko tyle, że wódkę pił. Idąc z nocnej roboty wstąpili do karczmy na śniadanie i by napić się wódki, ale nie po to by bić żydów. Twierdzi, że był tak pijany, iż się przewrócił i obalił ławkę, u której się noga złamała. Zresztą o niczem nie wie; pamięta, że we czterech wypili pięć półlitrów wódki.

Oskarżony Wojciech Kowalski do winy się poczuwa, ale nie wie jak się to stało, pamięta, że wypili cztery półlitrówki wódki, nic więcej. Słyszał, że w całej fabryce mówiono, że „wolno bić żydów".

Oskarżony Jan Gawlik pamięta jak szli z roboty wszyscy czterej. Weźli do karczmy, zjedli funt kiełbasy, poczem Kowalski kazał dać wódki. Kiedy wyszli z szynku zabrali ze sobą litr wódki i poszli we trzech bez Kosały do Zarzyckiego, a gdy i tę wódkę wypili, wrócili znów do szynku, gdzie Rusek i Kowalski poczęli rozbijać flaszki. Gawlik powiada, że nie mogąc na to patrzeć, poszedł do Zarzyckiego w sąsiedztwie, aby mu powiedzieć, że Rusek i Kowalski „straszny rajwach" robią w karczmie. Kiedy przyszło wojsko, Rusek uciekł, a Kowalskiego pochwycono. Gawlik poszedł do domu, a przedtem do żandarma wytłomaczyć się, wtedy został aresztowany. Gawlik utrzymuje, że sam w niczem nie zawinił, o czem może świadczyć żydówka.

Oskarżony Jan Kosała do winy się nie poczuwa. Przyszedł ostatni, upił się i poszedł na pole, położył się w trawie i spał. O tem, że miał rzucić o ziemię flaszkę i kieliszek nie pamięta.

Św. Leib Goldberg, szynkarz, powiada, że dnia 18 rano trzej pierwsi weszli do karczmy, zażądali pół litra wódki, on im dał $^3/_8$ litra. Następnie przyszedł Kosała, zażądali znów pół litra wódki, on im dał tak samo $^3/_8$, dalej zażądali kiełbasy, chleba, a potem „moskali", a kiedy się napili po raz trzeci wódki, rozpoczęli awantury z Goldbergiem, przyczem jeden z nich miał w ręku nóż. Goldberg słyszał, jak mówili: „trzeba z żydem zrobić porządek". Żyd widząc się zagrożony, uciekł do wójta, a następnie do radnego po ratunek, a gdy tam nic nie wskórał, poleciał do prochowni, gdzie uzyskał pomoc wojskową. Kiedy z wartą przyszedł do karczmy, już nie zastał nikogo. Wojsko zabawiło z pół godziny i odeszło, a po chwili trzej ekscedenci zjawili się znowu. Wówczas powtórnie udał się Goldberg po pomoc wojskową, a z powrotem ujrzał wydobywający się dym z karczmy. Wdarł się tedy do wnętrza i wyniósł omdlałej żonie ocet.

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

118 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Panno podstolanko, złota panno podstolanko... — składając ręce zawołał Zbijewski — czy to prawda, czy też pani starościna na torturach mnie rozciąga, aby humorowi swemu dogodzić... Jakiś krajczyc... jakiś Targalski śmie konkurować o rękę panny podstolanki...

— Wcale nie „jakiś" — przerwała starościna. — Kawaler dorzeczny, postawny, wcale gładki...

— Ależ Wandeczko.. — mitygowała ją podstolanka.

— Ależ moja kochanko, temu przecież nie zaprzeczysz, że gładki i dziwię się, jak mogłaś go odprawić tak stanowczo i bez żadnej nadziei.

Zbijewski odetchnął.

— Będziesz go miała na sumieniu, bo dobrzem widziała, że wyszedł zrozpaczony — ciągnęła starościna. — Nie spodziewałam się, żebyś posiadała serce tak oporne. To cię chyba w oczach pana cześnikowicza nie zaleci. Nieprawdaż, panie cześnikowiczu... Ale co panu jest?

Zbijewski uczuciami miotany, to bladł, to czerwieniał, wargi mu drżały, czuł, że w piersiach ma pełno wzruszeń, które jednak jak mógł tłumił. Zamiast odpowiedzieć na pytanie starościny, pochwycił ręce Walentynki i całując je z uniesieniem szeptał:

— Dziękuję... dziękuję, panno Walentyno... Życiem ci tego nie wypłacę...

— Grzeczny kawaler z waszmości — rzekła starościna, minę obrażoną ułożywszy. — Ja zapytuję, a waszmość ani raczysz odpowiedzieć... Kiedy tak — odchodzę. Nie chcę się więcej narażać na jego dziwactwa...

Odeszła, śmiejąc się i grożąc Walentynce, która zmieniona nagłym wybuchem cześnikowicza, stała nieruchomie, cała w ogniach, do jutrzenki w pełni blasków podobna. Ogarnęła ją jakaś nieznana, nad wszelki wyraz błoga niemoc, oplątały jakieś więzy lube, których zerwać i potargać nie śmiała. Nie broniła rąk cześnikowiczowi, bezwiednie się do niego przysunęła, główka jej spoczęła na jego ramieniu, oczęta przymknęła, a on — na wpół przytomny, ośmielony tą uległością, ramieniem ją okrążył, przytulił do piersi męskiej i całował jej piąstki drobne, oczy jedwabnemi rzęsami obramione, spłonione jagody i usta jakby z koralu wyrzeźbione. Czuli oboje, jakoby ich porwał ów gryf bajeczny i w inne, podniebne niósł światy; zdawało im się, że bujają wśród lazurów, otoczeni tysiącami słońc i gwiazd, z których do ich uszu dolatywały melodje roskoszne, nieokreślenie słodkie i upajające niby woń kwiatów wiosennych. Nic dla nich w tej chwili nie istniało — świat i wszystko, co się na nim znajdowało, zakryty został przed ich oczyma czarem miłości, jeno roskosze uniesienia czuli i na ich skrzydłach pragnęli wirować w zaczarowanych strefach bez miary, bez końca — wiecznie.

Walentynka pierwsza wyrwała się z błogiego rozmarzenia. Niby sarniątko spłoszone odskoczyła od cześnikowicza i twarzyczkę zasłaniając, szepnęła drżącym, wymówki pełnym głosem:

— Panie cześnikowiczu... to się nie godzi...

— Godzi się złota, jedyna panno podstolanko... — odparł również szeptem Zbijewski — godzi się mój skarbie, pani serca i życia mego, bo miłuję cię nad wszystko na świecie i nigdy miłować nie przestanę, tak mi Boże dopomóż... Godzi się — bo czyste i szczere jest to miłowanie moje, a i ty mi jesteś skłonną... Przeczuwałem to dawniej, alem w szczęście wierzyć nie śmiał... Teraz dopiero, gdyś pozwoliła pokosztować ust twoich dziewiczego nektaru, gdym echa bicia twego rubinowego serduszka w mojej usłyszał piersi, przekonałem się, że afektów moich nie odtrącasz... Oto do stóp twoich się uniżam, wierność zaprzysięgam dozgonną i cały ci się na rozkazy oddaję... Przyjmij służby moje, zaufaj mi, rozporządzaj mną jak niewolnikiem, a ja słuchać każdego twego skinienia będę i Bogu dziękować, że mi pozwala tak wdzięcznej i wspaniałej pani służyć.

Mówił to cześnikowicz rozpromieniony, jednym tchem, z rękoma niby do modlitwy złożonemi — a ona słuchała go z lubością i patrzyła na niego wzrokiem tak miłym, że serce jego rozpływało się z błogości. Wreszcie odezwała się cichutko, głosem drżącym, jak struna wietrzykiem lekkim potrącana:

— Wstań, panie cześnikowiczu, oboje głowy tracimy...

— Bogdajby tak do końca życia tracić... — rzekł znów do całowania rąk się zabierając.

— Ależ szalejesz waszmość... — ofuknęła go łagodnie tym razem.

— Bogdajby tak do końca życia szaleć, złota, brylantowa panno Walentyno! Z Bożej woli takie szaleństwo pochodzi, więc grzesznem być nie może — podjął Zbijewski rezolutnie, bo mu śmiałości przybyło, gdy niezbity dowód powolności od swej bogdanki otrzymał. Ale mało mu tego było, więc błagalnie na nią patrząc, szepnął: — Panno Walentyno, uciesz jeszcze choć trochę serce moje, niech z ust twoich usłyszę słodki dla mnie wyrok...

— Czego bo waszmości jeszcze trzeba? — zapytała udając, że nie rozumie.

— Jednego słowa, które mnie do raju przeniesie...

— Nie usłyszysz waćpan takiego słowa. Siebiebym skrzywdziła, bobym sama została...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na uwagę przewodniczącego, czemu nie stanął, jako mężczyzna, w obronie żony, ale na widok idących uciekał, Goldberg powiada, że on „bitnikiem nie jest“ i „nigdy jeszcze w twarz nie dostał“. Zresztą wobec czterech napastników „bał się, by go od jednego razu nie zabili“. Wolał więc schować sie za węgieł domu i uciekać się po pomoc wojskową. Żyd podaje szkodę poniesioną przez rozbicie, spalenie, uszkodzenie i kradzież w sumie około 155 złr. Niespodziewając się zwrotu szkody, gdyż tylko jednego z nich jest na cze mpatrzeć, pragnie, aby oskarżeni byli surowo ukarani. Goldberg nie wierzy, aby oskarżeni zrobili mu to przez nienawiść do żydów, tylko, że chcieli go zniszczyć.

Mina Goldbergowa, żona (Leopolda) (!) Leiba, opowiada w podobny sposób całe zajście jak jej mąż, aż do chwili, kiedy Leib się wyrwał i uciekł na pole. Wtedy Kowalski wszedł do kuchni, wyrwał nogę ze stołka, toż samo zrobili i inni, a Kosała zabrał cygara, które schował do kieszeni. Kiedy mu cygara chciała odebrać, Kosała ją popchnął, chwycił za flaszkę, pogroził jej i wybiegł na pole, potem dała jednemu z nich flaszkę wódki, z którą wszyscy wyszli. Po odejściu wojska wrócili w trzech znowu, a kiedy Goldbergowa zasunęła szynkwas, Kowalski oderwał zasuwę, wszedł za szynkwas, wyniósł flaszki z likierem i nogą od ławki począł rozbijać, aż obaj cały szynkwas wywrócili i rzucili wszystko na kupę, aż się zaczęło palić.

Skąd ogień powstał, nie wiadomo. Podczas tego ostatniego ekscesu, po przewróceniu nafty, Gawlik się oddalił i tylko Rusek i Kowalski czynili spustoszenia. Goldbergowa nie przypuszcza, aby byli pijani do bezpamięci, bo dotychczas bywało, że kiedy się chłopi popili, to się pomiędzy sobą pobili, ale nie rzucali się na żydów.

Przewodniczący zapytuje, czy się Goldbergowa czuje pokrzywdzoną na honorze? Goldbergowa odpowiada: „Co mi po honorze, kiedy mnie zniszczyli na majątku“ i żąda odszkodowania za poniesiony szwank na zdrowiu.

Św. Jan Zarzycki, podaje, że jeszcze w przeddzień mówiono: „pójdziemy jutro na żydów“, ale uważał to za „szpas“, kiedy zaś w sobotę przyszli do niego z wódką i znowu go namawiali, aby z nimi poszedł, on nie chciał, dopiero na „rajwach“ wyleciał, a wtedy widział, jak wojsko Kowalskiego prowadziło a Rusek równocześnie uciekał.

Św. Stanisław Przewłocki utrzymuje, że idąc razem z oskarżonymi z fabryki, był przez nich namówiony, aby poszedł z nimi do karczmy na żydów, ale on nie poszedł, bo nie chciał.

Świad. dr Fr. Starakiewicz przechodził koło karczmy, kiedy słyszał lamenty żydówki, która go prosiła o ratunek. Wtedy ujrzał jak się Rusek po karczmie rozbijał. Powiedział Kowalskiemu, że źle robią, to może wojsko sprowadzić. Kowalski uspakajał świadka, że tylko żydom czynią szkodę, a nie Chrześcijanom. Wtedy widział wydobywający się dym, wobec czego wraz z ojcem przedsięwzięli akcję ratunkową. Świad. Anna Barcik, służąca u Goldbergów, początku awantury nie widziała, bo pasła krowę, dopiero przywołana widziała jak Kosała miał wzniesioną rękę z flaszką nad Goldbergową. Kiedy krowę „zawarła“, została w szynku i widziała jak Rusek i Kowalski rozbijali a Gawlik stał i nic nie robił. Rusek przyszedł do niej i uderzył ją.

Świad. Marceli Starakiewicz podaje toż samo, co jego brat. Widział, że Rusek coś zabierał i chował do kieszeni, przypuszcza, że to był tytoń. Nadto widział na kwadrans przedtem idących i słyszał jak mówili: „spróbujmy iść na żydów“. Świad. Anna Guzik, narzeczona Ruska, nie wie, ile ma lat. W karczmie nie była. Rusek przyszedł do niej, nic jej nie mówił, ani żadnych rzeczy u niego nie widziała a tytoniu mu żadnego nie kupowała. Świad. Petronela Rusek, matka obwinionego, nic nie widziała.

Św. Franciszek z Piasków Wielkich, szedł z Podgórza, zobaczył „rajwach“ i widział jak wojsko zabrało jednego człowieka, widział żydówkę leżącą we fosie i porozrzucane rzeczy, a po nadto nic. Świadek Józef Dyna jechał od Werków i spotkał Ruska, który mu podał tytoń i cygara w znacznej ilości — mówiąc: „Józiek! ja mam tabak i cygara“.

Kontestacje wykazują, że Rusek już był karany kryminalnie, ale inni karani nie byli. Po ukończeniu postępowania dowodowego prokurator Pawłowski, obstając przy oskarżeniu wobec tego, że Kosała rzeczywiście brał cygara, wnosi, aby trybunał uznał go winnym dokonanej kradzieży z § 460 uk.

Trybunał uznał Jana Ruska winnym zbrodni gwałtu publicznego z § 83, i przekroczenia z § 460 a w myśl § 84 przy zastosowaniu §§ 35 i 54 zasądził go na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni. Kowalskiego Wojciecha za tęż zbrodnię skazał trybunał na takąż karę przez przeciąg 4 miesięcy, oraz Jana Gawlika na 3 miesiące takiejże kary, wreszcie Jana Kosałę uznał trybunał winnym przekroczenia z §§ 460 i 468 k. i wymierzył mu karę 10-dniowego aresztu. Oskarżeni wyrok przyjęli.

Dziś we środę przed trybunałem sądu krajowego toczą się trzy rozprawy o gwałt publiczny dokonany w czasie ekscesów żydowskich.

I. Prokuratorja państwa oskarża: 1) Jana Guzika, 42 lat liczącego wyrobnika w Golkowicach i 2) Grzegorza Kaczmarczyka, lat 56, wyrobnika z Golkowic, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98 lit. b. i o występek z § 305 k. k., 3) Piotra Bobkę, 22 lat, wyrobnika z Golkowic. o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 k. k. i 4) Piotra Sikorę, 28 lat, gospodarza w Golkowicach, o przekroczenie z § 312 k. k., a to z następujących powodów: Dnia 24 czerwca b. r. około godziny 7 wieczorem siedziało w karczmie Jakóba Goldmana w Pokrzywei ad Golkowice około 20 włościan a Grzegórz Kaczmarczyk opowiadał im głośno, że wolno jest każdego dnia przez dwie godziny żydów bić. głowy im ucinać i wszystko co żydy mają im zabierać. Jakób Goldman słysząc te słowa, odmówił Kaczmarczykowi zażądanego przez niego pół litra wina Kaczmarczyk usłyszawszy odmowną odpowiedź Goldmana, skoczył ku niemu, a uchwyciwszy go pod gardło, krzyknął do niego: „Nie wiesz ty o tem, że żydów wolno zabijać?“ poczem otworzył drzwiczki od szafki zawierającej trunki. Podczas gdy Kaczmarczyk trzymając Goldmana za gardło krzyczał powyższe słowa, Jan Guzik przybliżył się ku Goldmanowi, krzyknął: „Psiakr.... żydzie nie wiesz, co teraz z żydami będzie?“ Goldman, słysząc te pogróżki, uląkł się, by ich obwinieni w czyn nie zamienili i dlatego jedynie, jak utrzymuje dał im żądane wino. Wypiwszy wino, obaj wyszli z karczmy, a Goldman, dowiedziawszy się dnia następnego, iż włościanie odgrażają mu się, prosił o opiekę żandarmerji i wojska. Była to sobota. Wieczorem po wypłacie zeszło się w karczmie kilkudziesięciu robotników, którzy zachowali się spokojnie. Przybyli żandarmi z wojskiem rozdzielili się na dwie grupy, a mianowicie czterech żołnierzy i żandarmów udało się do sypialni Goldmana, a sześciu żołnierzy z żandarmem rozstawili się patrolami w różnych odległościach od karczmy. O godzinie 10 w nocy polecił żandarm Goldmanowi, by oświadczył zebranym w karczmie robotnikom i włościanom, aby opuścili karczmę. Zebrani, nie zważając na słowa Goldmana, pozostawali nadal w karczmie, dlatego też żandarm Jernoga z 4 żołnierzami wkroczył do izby szynkownianej i zmusił zebranych robotników do opuszczenia karczmy. Robotnicy wyszli, pchani przez żołnierzy, a gdy i z przed karczmy ustąpić nie chcieli, patrol posuwała się za nimi. Gdy już o 60 kroków od patroli się oddalili, posypał się na patrol grad kamieni. Kamienie trafiały nawet patrolujących, a leciały ze strony, w którą robotnicy z karczmy się udali Nadto uciekający robotnicy krzyczeli do patroli obelżywe wyrazy. Według zeznań świadków. stwierdzonem zostało, iż słowa te wyrzekli Piotr Bobek i Piotr Sikora, a nadto Bobek rzucał kamieniami na patrolujących.

II. Oskarżeni są 1) Mateusz Jamroz, lat 21, wyrobnik z Bóbrki; 2) Andrzej Saternus, 22 lat, wyrobnik z Bóbrki o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 98 b) k. k., a nadto Jamroz o przekroczenie z § 468 k. k. z powodu, że około godziny 1 w nocy z dnia 6 na 7 lipca br. obaj przyszli pod karczmę Schnitzerów w Bobrownikach i poczęli wołać na karczmarkę, aby im dała „moskali, chleba i wódki“, przyczem Jamroz wyrwał złośliwie jedne połowę okna. Schnitzerowa dała im wódki i chleba, zaś moskali nie miała wtedy w karczmie. Rozgniewany tem Jamroz, wybił ręką wszystkie szyby w drugiej połowie okna, poczem obaj poczęli wołać. aby ich Schnitzerowa do karczmy wpuściła. bo chcą tam szukać „moskali“ i grozili, że jeżeli ich nie wpuści, to wejdą oknem i rzeczy i towary jej poniszczą. Widząc atoli, że nocująca tamże Małka Urbachowa idzie po pomoc, zabrawszy chleb i wódkę oddalili się od karczmy nie zapłaciwszy.

Jamroz zaprzecza, aby umyślnie szyby wybił, tylko pośliznęła mu się noga i nieumyślnie łokciem szyby wybił. Saternus znów tłomaczy się, że nie wie czy i w jaki sposób grozili Schnitzerowej, ponieważ byli pijani.

III. Prokuratorja oskarża: 1) Antoniego Ciołczyka, 21 lat liczącego, wyrobnika w Byczynie; 2) Wincentego Radkę, 27 lat liczącego, wyrobnika w Byczynie, o gwałt publiczny z § 98 lit. b), a nadto pierwszego o przekroczenie z § 560 k. k., drugiego o przekroczenie z § 468 k. k. Obaj w nocy z 1 na 2 lipca o godzinie 1 przyszli pod sklep żyda Izraela Zagórskiego i przez okno zażądali wódki, a dostawszy pół litra, odeszli, ale wkrótce powrócili i znowu wołali wódki i jedzenia, przyczem podnieśli ze ziemi kopaczkę i grozili nią Zagórskiej zabiciem.

Trybunałowi przewodniczy radca Klemensiewicz, w asystencji radców Höflicha i dra Pogorzelskiego, oraz sekretarza rady p. Millera. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratorji adjunkt dr Mrowec.

Urzędowa *Gazeta lwowska*, która mówiąc nawiasem o potwierdzonych przez się nowych „rozruchach“ w Jasiennej i Przydonicy w Nowosądeckiem bardzo złe miała wiadomości, skoro je wczoraj odwoływać musiała, stwierdziła już, że w Jasiennej żadnych nie było wykroczeń chłopskich. Sprawa Przydonicy nie jest dotąd wyjaśniona, prócz tego faktu, iż komisja śledcza ani winowajców, ani dowodów winy nie wykryła; nie jest zaś wyjaśniona o tyle, że nie wdrożono jeszcze kroków śledczych przeciw żydowi Grünbergerowi, który, jak z wszelkiem prawdopodobieństwem się wydaje, wprowadził w błąd władze fałszywem doniesieniem. Śledztwo w tym kierunku o tyle jest więcej niż kiedykolwiek pożądane, że wobec panujących w Sądeckiem sądów doraźnych i stanu wyjątkowego, nietylko doniesienia Grünbergera miałyby na celu wywołać straszne skutki, i o ile były fałszywe, były cięższą niż w innych warunkach zbrodnią, ale także mogłyby wpłynąć na przedłużenie trwania wyjątkowych zarządzeń. O Grünbergerze tym i sprawie Przydonickiej piszą do jednego z pism krakowskich: „Na rozruchach tych (ub. dawniejszych), starał się zrobić dobry interes karczmarz, Dawid Grünberger, w ten sposób, że od podejrzanych o udział w rozruchach chłopów żądał wysokich stosunkowo sum pieniężnych za rzekome nie wydanie ich sądowi. I tak: włościanin Jan Krzyżak, któremu zresztą udziału w gwałtach udowodnić nie można było, miał Grünbergerowi wypłacić żądanych 100 złr., dopiero za interwencją wójta Przydonicy, Sadłonia, ułożono się na 40 złr., które nieświadomy chłop rzeczywiście wypłacił. Żandarmerja, dowiedziawszy się o tem, zrobiła doniesienie do sądu i Grünbergera czeka proces o wymuszenie.

„A z rozgłoszonemi przez dzienniki nowemi rozruchami w Przydonicy i Jesiennej rzecz tak się miała: Dnia 27 lipca zrobił ktoś doniesienie do starostwa w Nowym Sączu, że w ubiegłą noc na dom wspomnianego Grünbergera uczyniono napad, połączony z rabunkiem towarów i uszkodzeniem ciała. Natychmiast wysłany tamże ze Sącza wachmistrz żandarmerji, Mazurkiewicz, wraz z patrolem gródeckim i asystencją sześciu żołnierzy 20 p. p., udał się na wskazane miejsce i po całogodzinnem dochodzeniu, oprócz znalezienia garści kory z kija, którym miano bić małżonków Grünbergerów, nie natrafiono na żadne poszlaki jakichkolwiek winowajców. Podczas napadu zabrano karczmarzowi, podług jego twierdzenia, wódki i piwa za 9 złr. Jak już donosiłem, nie aresztowano nikogo i prawdopodobnie śledztwo w tej sprawie zostanie zupełnie zaniechane, gdyż, oprócz lekkich obrażeń cielesnych, Grünbergerowie nie ponieśli żadnej szkody. W samej Przydonicy, gdym odczytywał tutejszym wieśniakom dzienniki ze słowrogiemi i groźnemi telegramami o „nowych rozruchach“, kiwano z politowaniem głowami nad „gazytami“, co piszą, „cego nie było““.

Należy mieć nadzieję, iż sprawa fałszywego doniesienia będzie dokładnie zbadana, gdyż leży to w interesie nietylko ludności okolicznej, ale także całego naszego kraju, który i tak wydany jest na pastwę najhaniebniejszych oszczerstw ze strony żydowskiej prasy. Jak zaś wobec tego nazwać postępowanie tych gazet, które „piszą czego nie było“ i w ten sposób z karygodną lekkomyślnością alarmują władze i opinię publiczną rozgłaszaniem niczem nie popartych, a tak ciężko lud nasz dotykających pogłosek(?) Uprawia ten zły i bezrozumny „sport“ ustawicznie *Słowo polskie*, które wczoraj znowu przyniosło ze Starego Sącza żadnych faktów nie zawierający, a aż o panice głoszący telegram. Liberalny lwowski organ prześcignął już dawno żydowskie wiedeńskie dzienniki w oczernianiu ludu w sądeckiem. Jest to proceder źle obliczony na sensację, bo bajkom *Słowa* rozumny czytelnik nie uwierzy, ale niegodziwy. W całej sądecczyźnie panuje niezakłócony spokój.

Rozruchy socjalistyczne w Przemyślu.

Z Przemyśla piszą: W d. dzisiejszym (3 b. m.) odbywa się w tutejszym sądzie obwodowym rozprawa karna przeciw dziewięciu socjalistom, stanowiąca epilog rozruchów socjalistycznych, których widownią był Przemyśl dnia 24 stycznia b. r. Powód do tego zajścia dało rozwiązanie zgromadzenia socjalistycznego pod gołem niebem w „ogrodzie centralnym“ zwołanego przez Pawła Olearczyka i Witolda Regera na godz 3 popoł. Rząd reprezentował komisarz starostwa p. Nowosielecki, który napróżno czekając do godz. 3 min. 15 na zwołujących zebranie, odszedł i nie zezwolił na jego odbycie się. W tym też celu zawezwał komisarza policji p. Bronisława Benoit, by to jego postanowienie ogłosił publicznie i sam odszedł. W chwilę po odejściu p. Nowosieleckiego zjawił się w „ogrodzie centralnym“ Witołd Reger razem z posłem Kozakiewiczem, którzy zaczęli oponować zarządzeniom komisarza rządowego, nazywając ten jego krok bezprawiem, a Kozakiewicz odezwał się doń w te słowa: „ja panów nauczę, że wam odechce się coś podobnego robić“. Wobec tego kazał p. Be-

noit rozpraszać policjantom tłumy, a Regerowi i Kozakiewiczowi poradził, by się udali do starostwa, na co z piersi zgromadzonych odezwały się okrzyki: „Do starostwa", wśród których tłum cały ruszył w kierunku do budynku starostwa z Regerem i Kozakiewiczem na czele. Wtedy p. Benoit okrążył z policjantami bocznemi uliczkami cały tłum, tak iż już przed nadejściem demonstrujących zamknął silnym kordonem ulicę Kościuszki, dozwalając na wejście do starostwa jedynie tylko dwom lub trzem delegatom, a tłum wzywając do rozejścia się.

Skoro jednak Reger i Kozakiewicz przynieśli ze starostwa zebranym odpowiedź: „Ci panowie w starostwie pozamykali się", tłum rozpadł się na dwie części i podczas gdy jedna przerwawszy kordon policji dzielący ją od rynku, na tenże wtargnęła, druga ulicami Jagiellońską i Wodną dostała się na rynek, skąd na nowo połączeni podążyli tłumnie w ulicę Grodzką, przy której znajdują się w kamienicy Tigra lokale stowarzyszeń „Siła" i „Brüderlichkeit". Do nich tedy cisnął się cały tłum, chcąc sobie tam urządzić zgromadzenie bezprawnie, gdyż do lokalu, z którego już słychać było mowę Kozakiewicza przerywaną oklaskami, wpuszczano członków i nieczłonków towarzystw.

O tem wszystkiem zawiadomił p. Benoit komisarza Nowosieleckiego, który mu pisemnie i ustnie polecił, by koniecznie to z obejściem ustawy urządzone zgromadzenie rozwiązał, tem bardziej, że już przedtem ze względów bezpieczeństwa publicznego odbywanie zgromadzeń w sali towarzystw „Siła" i „Brüderlichkeit" przez komisarjat policji na podstawie orzeczenia policyjnej komisji budowlanej było zakazane. Wywiązując się z tego polecenia, udał się p. Benoit do sali, a stanąwszy na jej progu oświadczył, iż to zebranie rozwiązuje, wzywając równocześnie do rozejścia się. Niepożądana ta interwencja wywołała ogólny hałas i okrzyki: „Precz z nim! za drzwi! wyrzucić go! tu nie parlament!" a tłum cały począł napierać ku drzwiom, by w ten sposób wyprzeć komisarza z sali. W tej chwili rzucono ze sali dużą bryłę węgla kamiennego, która zraniła ajenta Greena w głowę tak silnie, że upadł na ziemię. Takie zachowanie się zmusiło p. Benoit do opuszczenia sali i wezwania siły zbrojnej. Zaraz za p. Benoit wyszedł z sali p. Kozakiewicz, któremu też komisarz oświadczył, że wobec popełnionej zbrodni gwałtu publicznego musi przeprowadzić śledztwo i powstrzymać tłumne opuszczenie sali.

Lecz tylko 28 nazwisk zdołał p. Benoit wynotować, gdyż ze sali odezwały się głosy: „Hurra, wszyscy odrazu, przemocą, to nie będzie mógł nikogo zapisać", wskutek czego tłum usiłował przełamać kordon policjantów zamykających korytarz, a nawet począł w tym celu rzucać na policję krzesłami, szaflikami i innymi sprzętami kuchennymi, przyczem skaleczono kaprala policji Rodaka. Nato policjanci dobyli szabel i poczęli płazować cisnących się, którzy poczęli przez okna uciekać i dlatego p. Benoit ustawił pewną liczbę żołnierzy policyjnych pod oknami sali. Ponieważ w celu wykrycia winnych i przeprowadzenia odnośnych dochodzeń, należało przesłuchać wszystkich zebranych w sali około dwieście osób, a szczupłą siłą policji i wobec oporu tłumu dokonać tego nie było można, przeto zarekwirowano wojsko, które przybyło dopiero o godzinie 7 wieczorem i przy pomocy dopiero tej asystencji wojskowej sprowadzono wszystkich zgromadzonych na inspekcję policji, gdzie też odnośne dochodzenie bezzwłocznie przeprowadzono.

Na podstawie tedy tych dochodzeń odpowiadać będą: 1. Józef **Nawratil**, murarz, o zbrodnię gwałtu publicznego tem popełnionego, iż rzucił krzesłem na dwóch policjantów i słowami się odgrażał, oraz za występek zbiegowiska, 2. Józef **Kowalski**, czeladnik szewski, o zbrodnię gwałtu publicznego, iż odgrażał się słownie, oraz za obrazę straży policyjnej; 3. Witold **Reger**, funkcjonarjusz kasy chorych; 4. Majer **Singer**, muzykant; 5. Józef **Muhlstein**, majster szewski; 6. Eljasz **Muhlstein**; 7. Michał **Szczepański**, murar.; 8. Michał **Hopkiewicz**, stolarz, wszyscy o nawoływanie do stawiania oporu przeciw władzy i 9. Józef **Szczepański**, laborant aptekarski, o nieposłuszeństwo władzy.

Do rozprawy powołano trzynastu świadków, obrony Nawratila podjął się dr Mester z Przemyśla, Kowalskiego dr Eugenjusz Reiter ze Lwowa, obejmując oraz obronę innych oskarżonych. Oskarża prokurator dr Prachtel Morawiański.

Drobne wiadomości.

Izba notarjalna we Lwowie ogłasza, że w Zaleszczykach ma być ustanowiony substytut notarjusza i wzywa kandydatów, ażeby najdalej do 3 bm. swoje podania wprost do tej Izby wnieśli.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja poczt i telegrafów na posadę ekspedjentów: w Chorośnicy w pow. mościskim za kaucją 200 złr., z poborami 440 złr. i w Woli Justowskiej w pow. krakowskim za kaucją 300 złr., z poborami 740 złr. Termin do 14 sierpnia. — Magistrat m. Jarosławia na posadę oficjała policji z płacą 500 złr. i wolnem pomieszkaniem, opałem i światłem. Termin do końca września.

KRONIKA.

Kraków dnia 3 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Znalezienie św. Szczepana i Lidji; jutro Dominika wyznawcy.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze), na przepiórki, kuropatwy, i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, zające, borsuki i lisy, słonki, głuszce, cietrzewie, jarząbki, bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W miesiącu sierpniu wolno łowić: wszelką rybę i raki w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 14, zachód przypada o godzinie 7 minut 17, długość dnia godzin 15 minut 3.

Stan powietrza. Dnia 3-go sierpnia o godzinie 7-ej rano barometr 739,0, termometr + 16·2 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10.

Ks. kardynał Sembratowicz ma się znacznie gorzej. Stan zdrowia jego jest tak groźnym, że każdej chwili należy się spodziewać katastrofy.

Ks. arcybiskup Isakowicz, arcybiskup metropolita lwowski obrządku ormiańsko-katolickiego we Lwowie, otrzymał od cesarza order żelaznej korony I-szej klasy z uwolnieniem od taksy. Podając wczoraj tę wiadomość w telegramach, wskutek przesłyszenia się przy telefonicznej rozmowie, donieśliśmy mylnie, że ks. Isakowicz otrzymał order żelaznej korony 3-ciej klasy.

Wiadomości osobiste. P. Bolesław Prus Głowacki w powrocie ze Lwowa zatrzymał się w naszem mieście. P. Mieczysław Chamski-Dzikowski, redaktor i autor dramatyczny, przez wczoraj bawił w Krakowie. P. Bronisław Grabowski, literat, przybył do naszego miasta.

Naczelny prokurator nadradca dr. Władysław Wędkiewicz powrócił z urlopu i objął swoje urzędowanie.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie mianował praktykantów sądowych: Zygmunta Lewartowskiego, Wincentego Mordkę i Kazimierza Russa auskultantami sądowymi.

Do Kolegjum księży kanoników Regularnych Lateraneńskich przy kościele Bożego Ciała w Krakowie przybył ks. Alojzy Santini, jenerał zakonu, w asystencji głośnego za czasów Piusa IX P. Mortary.

W kasie miejskiej odbyło się wczoraj skontrum pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina. Skontrum odbyło się z powodu urlopu kontrolora p. Mümnicha, którego zastępuje w tym czasie p. Emil Reicher. W kasie znaleziono wszystko w należytym porządku.

Towarzyska wieczornica miesięczna „Sokoła" krakowskiego, z współudziałem własnej orkiestry odbędzie się w sobotę d. 7 bm. o godzinie 8-ej wieczorem na górnej sali własnego gmachu. Ze względu na obecność obcych druhów, odbywających właśnie kurs gimnastyczny, druhowie krakowscy nie ominą zapewne sposobności bliższego poznania się z braćmi z dalszych stron wschodniej Galicji.

Z teatru letniego. Po raz jedenasty z rzędu „Królowa przedmieścia" zapełniła wczoraj szczelnie teatrzyk letni Wyrazista i pełna humoru gra pp. Ankiewicza, Pola, Dolskiego i Jerzyńskiego spotyka się ze szczerem uznaniem słuchaczów. Braw i bisowań nie brakuje. Powtarzane także bywają: charakterystyczna polka „Rachciachciach" w akcie I szym i mazur w ostatnim z werwą tańczony przez p. Ziemkiewicz i p. Jerzyńskiego. Chór flisaków w 5 obrazie, w którym dominuje głos p. Kleina, niezwykle bogatym materjałem obdarzonego tenora, należy do ulubionych numerów. Obecnemu na wczorajszym przedstawieniu autorowi „Królowej", artyści i dyrekcja wręczyli wieńce z szarfami, a nawet p. Szelągowski reżyser „trzymał" mowę do p. Krumłowskiego *ad hoc* przygotowaną.

Pani Józefowiczowa, grająca przekupkę z Placu Szczepańskiego otrzymała w akcie II-gim kosz z... żywych marchwi i pasternaku. Zbudziło to ogólną wesołość.

Kronika policyjna. Inspektor pan Bron. Karcz wyśledził i przyaresztował w tych dniach kilku sprawców notowanych przez nas kradzieży, między tymi Lejbusia Rosenfelda, 15 lat liczącego, terminatora ślusarskiego, który pod pozorem reparacji zamków w mieszkaniu radcy sądu krajowego p. Pietscha zabrał po drodze broszkę wartości 70 złr. Dalej przyaresztował Marcina Łuszczewskiego i Franciszka Bartonka, którzy jakiemuś drzemiącemu na Plantach zabrali 2 zegarki i pugilares z gotówką. Wreszcie wyśledził p. Karcz i przyaresztował Józefa Pawłowskiego i Franciszka Wanika, terminatorów ślusarskich, którzy wraz ze Stanisławem Sołgą włamali się do mieszkania dra Olszewskiego na Blichu nr. 3, gdzie skradli około 900 złr. gotówką. Na Podgórzu inspektor p. Kuryłowicz pochwycił złodzieja, który w czasie nieobecności okradł dom pp. Kotarbińskich z kosztowności. Złodziej był służącym i niby zaufanym pp. Kotarbińskich. — Od złodzieja, który się nazywa Franciszek Drużka i jest epileptykiem, odebrano dotąd trzy pierścionki i 10 monet. — Inspektor p. Mohr aresztował Piotra Bogula, służącego p. Władysława Struszkiewicza, który swego służbodawcę okradł z garderoby przeszło na 400 złr. Skradzioną garderobę starał się Bogul za bezcen sprzedawać częściowo.

Nowy proceder przy nadawaniu przesyłek. Dyrekcja poczt i telegrafów, chcąc otworzyć dla publiczności jak najdalej idące udogodnienia, udała się do Izb handlowych po opinję, czy i o ileby pożądanem było urządzenie w większych miastach przyjmowania do transportu pocztowego pakietów po domach i w odpowiednich wolnych miejscach. Listonosz, przyjmujący pakiety, obliczałby i odbierał należytości i wręczał nadawcy kupon nadawczy, któryby w następnej turze zamienionym został na zwykły recepis pocztowy. Wogóle zastąpionoby tym sposobem udawanie się z pakietami do urzędu pocztowego. Należytość za przyjęcie wynosiłaby 10 ct. od pakietu. Nadając jednym listem przesyłkowym więcej pakietów, opłacałoby się tylko za jeden pakiet 10 ct., za resztę zaś po 5 ct.

Zależy więc teraz od opinji Izb handlowych, czy proceder ten, będący dotychczas tylko projektem, wejdzie w praktyczne zastosowanie.

Z prasy. Organ zarządu rusko-radykalnego stronnictwa, *Hromadskij Hołos*, wydawany we Lwowie pod redakcją dra Iwana Franki przestał wychodzić.

Z Warszawy piszą do nas: Wykup tramwajów przez miasto z powodu formalności prawdopodobnie odłożony zostanie do stycznia r. p = Policjanci warszawscy otrzymają nowego systemu rewolwery. Dotąd używano Lefecheux, obecnie oberpolicmajster wprowadza system Smitha i Watsona. = W Tow. Zachęty Sztuk pięknych wystawiono grupę marmurową Cyprjana Godebskiego „Persuasion", stanowiącą zmniejszoną podobiznę takiej samej grupy wykonanej na zamówienie rządu francuskiego dla muzeum w Lille. Grupa przedstawia Fauna trzymającego w objęciach dziewczynę i szepczącego jej do ucha. = Na szosie lubelskiej odbył się wyścig 50 wiorstowy cyklistów-amatorów. Widzów u startu tysiące. Do apelu stanęło 43 rowerzystów, a nadto po za konkursem jedna cyklistka p. Karolina Kocięcka. Zwyciężył p. A. Sikorski robiąc 50 wiorst w 1 godz. 50 m. 1 sek., drugim był p. Dawidowicz (1 godz. 53 m. 12 sek.). Zwycięscy otrzymali złote żetony. P. Kocięcka przejechała metę w 2 god. 27 m. 39 sek. = Sensacja dnia jest... jeneralna klapa „Jojnego Firułkesa" Zapolskiej. Publiczność coraz skąpiej uczęszcza do Wodewilu, a p. Dobrzański, dyrektor, przebąkuje już o nowej premierze. Nic pewnego na tym świecie! = Występy waszego amanta Śliwickiego i waszej naiwnej Trapszównej na scenie teatru rządowego cieszą się stałem powodzeniem. Głośno tu mówią, że i p. Śliwicki i p. Trapszówna do Krakowa nie wrócą. = Teatrowi lwowskiemu doskonale się wiedzie. Ruch przy kasie nieustanny.

Jubileusz kapłana. Z Trzemeśnie przy Myślenicach piszą do nas: Dnia 29 lipca b. r. obchodzili parafjanie tutejsi bardzo uroczyście 25 letnią rocznicę kapłaństwa swego czcigodnego proboszcza ks. Antoniego Łazowskiego. Uroczystość ta zasługuje na zaznaczenie nie tylko ze względu na wspaniały swój przebieg, ale przedewszystkiem dlatego, że inicjatywa jej wyszła od samych parafjan, którzy pomimo dłuższego czasu wymagających przygotowań, potrafili tak ukryć rzecz całą przed jubilatem, że jeszcze 28 lipca wieczorem nie miał wyobrażenia o niespodziance, przygotowanej dla niego na dzień następny. Łatwo więc pojąć jego zdziwienie, gdy 29 lipca rano zobaczył nadciągające do kościoła tłumy ludności miejscowej i gdy spostrzegł, że niewiadoma ręka przez noc przyozdobiła kościół i plebanję zielenią i kwiatami, a drogę obstawiła świerkami i sztandarami. Przed nabożeństwem jubilat odebrał od parafjan wspaniały ornat, kupiony w Krośnie i śliczny kielich w stylu romańskim, kupiony przez Wiktorję B. u znanej firmy Przybylskiego w Krakowie; także p. dr Lisowski, właściciel Trzemeśni, przyczynił się do uświetnienia uroczystości, bo nadesłał z Krakowa bardzo ładną poduszkę pod Mszał. Program uroczystości obejmował: 1) przyprowadzenie jubilata do kościoła w procesji ze śpiewem nabożnym i muzyką, 2) Wotywę na jego intencję, 3) Sumę z asystą i kazaniem, 4) odprowadzenie jubilata na plebanję w procesji i 5) składanie życzeń przez reprezentantów gmin i straż ogniową. W kościele zgromadzeni zachwycali się pięknym łukiem, ciągnącym się przez całą szerokość kościoła, a ubranym zielenią i kwiatami; na łuku tym gorzało 25 świec, przyozdobionych bukiecikami z żywych kwiatów. Kazanie na temat godności kapłańskiej wypowiedział w podniosłych słowach ks. Kamski, proboszcz z Zakliczyna. Życzenia po nabożeństwie w imieniu parafji składał jubilatowi przy plebanji w słowach chwytających za serca, p. Michalec. Dziatwy szkolnej na uroczystości nie było, bo teraz wakacje, ale nie zaniedbała swej powinności, gdyż jeszcze w czerwcu

zaprosiła jubilata do pięknie udekorowanej szkoły i w sposób rzewny okazała mu swą miłość i wypowiedziała życzenia. Wtedy także Rada szkolna okręgowa w Myślenicach wyraziła jubilatowi na piśmie w gorących słowach swe uznanie i podziękowanie za niezwykłą dbałość o dobro i umoralnienie młodzieży szkolnej.

Łatwo zrozumieć, że jubilat musi posiadać wielkie zalety serca i umysłu, kiedy potrafił pozyskać miłość wszystkich swych parafjan w czasach, kiedy corocznie znaczna część jego ludności udaje się za zarobkiem do Pesztu i Ostrawy, gdzie łatwo może przesiąknąć teorjami przewrotnemi i moralną zgnilizną. Dzielnie jubilat strzeże swego posterunku.

Wawel i Bismark W *Dz. Pol.* czytamy: Czy Bismark może przyczynić się do restauracji Wawelu? Każdy odpowiedziałby chyba na to pytanie przecząco. A jednak faktem jest, że „samotnik z Friedrichsruh“ przyczynił się do zebrania datków na restaurację Wawelu wbrew zapewne swej chęci. A stało się to tak: Znany współwłaściciel lwowskiej firmy p. Musiałowicz otrzymawszy dodatki pism z doniesieniem o śmierci Bismarka, nie pokazywał ich gościom inaczej, jak za opłatą 10 ct. na Wawel. Rzecz prosta, że pomysł znalazł aprobatę gości i w jednej chwili zebrało się kilkadziesiąt guldenów na ten cel. To się nazywa rozumnie korzystać ze sposobności. Brawo!

W Rymanowie według ostatniej listy bawi rodzin 445, osób 1274.

W Szczawnicy ostatnia lista gości wykazuje: drużyn 970, osób 1688.

U lichwiarza Pfefera w Przemyślu odbyła się onegdaj rewizja domowa. Zabrano cały szereg książek i notatek, w których Pfefer prowadził ewidencję swoich dłużników.

Napad. Z Jasła donoszą 31 z. m.: Wczorajszej nocy koło godz. 2, dwóch dotąd nieznanych ludzi napadło na konduktora kolejowego Marcina Reichelta, idącego do służby, niedaleko stacji kolejowej w Jaśle i ranił go ostrym nożem w okolicy serca niebezpiecznie. Po opatrzeniu rannego przez dr Macudzińskiego, odstawiono go do szpitala tutejszego. Ranny konduktor twierdził stanowczo, że ten napad był skierowany przeciw komu innemu, tylko w osobie się pomylono.

Śledztwo w sprawie zaburzeń przeciw wachmistrzowi policji jarosławskiej, Markowskiemu, już ukończone. Za zbrodnię gwałtu publicznego odpowiadać będzie 10 osób.

Żydowska prowokacja. Z Kęt piszą do nas: Smutny zdarzył się u nas dnia 30 go lipca wypadek: Żyd Bachner, karczmarz w Hecznarowicach, tuż przy kęckiej granicy, postrzelił niebezpiecznie tutejszego rzeźnika Tomasza Tobijczyka. Kula dziewięciomilimetrowa przeszyła bok nieszczęśliwego Tobijczyka. Nadzieja uratowania niewielka, bo gorączka się wznaga. Ogólna opinja twierdzi, że operacji raniony nie przeżyje. Oto szczegóły: W sobotę po południu (a więc w szabas) przejeżdżał Tobijczyk obok karczmy Bachnera z dwoma innymi znajomymi. Jeden z nich zafundował Tobijczykowi wódki za 3 ct., ale ten nie chciał pić, prosząc aby mu żydówka dała piwo, bo wódki nie pija. Żydówka oczywiście nie chciała przystać na jego prośbę, przyszło więc do kłótni, w tem wypadł z drugiego pokoju Bachner i strzelił dwa razy, a może i trzy razy nawet Jednym strzałem zranił Jana Handzlika w palec, drugim śmiertelnie Tomasza Tobijczyka, który już był przy drzwiach w odwrocie. Mówią, że Bachner już od wtorku miał się chłopom odgrażać, że „wszystkich powystrzela.“

Żydowscy golarze. Piszą do nas: Pewien naczelnik stacji kolei Jasło-Rzeszów, czując się słabym chwilowo w boku, zawezwał do siebie żyda cyrulika z Frysztaka do postawienia sobie baniek ciętych. Żyd wykonał polecenie, a po jego odejściu w kilka godzin ukazały się u chorego dwa liszaje jeden na ręku, drugi na piersiach (tam gdzie bańki były stawiane). Z początku naczelnik lekceważył wyrzuty, lecz po kilku dniach, gdy liszaje powiększyły się i dotkliwie dały się uczuwać, poszedł naczelnik po poradę do doktora. Doktór polecił natychmiastowe wypalenie miejsca na ciele przez liszaje nawiedzonego i oświadczył, iż powstały one od **brudnej maszynki**, którą się przecina ciało pod bańki. Naczelnik pojechał do Krakowa, lecz widocznie lekarze nie usunęli złego, gdyż ma zamiar jechać aż do Wiednia do operacji.

W Krośnie znowu żyd fryzjer goląc, przez zacięcie brzytwą, spowodował ciężką chorobę u młodego i zdrowego mężczyzny; w Jaśle zaś fryzjer-żyd strzygąc maszynką włosy pewnemu nauczycielowi, obdarzył go wyrzutami na głowie, które po przeszło rocznej kuracji usunąć się nie dają.

Zarząd pensjonatu i szkoły żeńskiej ośmioklasowej im. św. Hildegardy w Białej podaje do wiadomości, że rok szkolny rozpoczyna się w tym zakładzie z dniem 1 września. O planie nauk i warunkach przyjęcia do konwiktu można się poinformować u zarządu, który wysyła na żądanie dokładny prospekt.

Cicha tragedja. Z Ołomuńca donoszą: W lasku Loschau zastrzelił się sześćdziesięcioletni oficjał kancelaryjny ołomunieckiego sądu powiatowego Lauger. Pozostawił kartkę, w której pisze: „Odbieram sobie życie, ponieważ regulacja płac nie następuje, a ja nie jestem w stanie utrzymać żony i ośmiorga dzieci“.

Nowoczesny Hiob Na Bukowinie w przysiołku Stupce pod wsią Hliszestami żył zamożny włościanin Konstanty Mołdowan, gospodarz powszechnie szanowany i przez długie lata szczęśliwy. Naraz odwróciło się szczęście. Umarła mu najpierw żona, a druga, którą pojął, niebawem go opuściła. Wkrótce potem umarł mu jedyny syn. W tydzień później zginął pierwszy wół z obory, potem padły dwa inne, a przed kilku dniami zdechły znowu dwie krowy i obora opustoszała całkowicie. Nie koniec na tem. Sam Mołdowan nabawił się zakażenia krwi i przed tygodniem wyzionął ducha. Nawet pszczoły, które zmarły przez długie lata hodował, w dzień po jego skonie opuściły gremjalnie pasiekę i uleciały w świat daleki.

Kongres oficjalistów prywatnych i urzędników pomocniczych z całej Austrji odbędzie się w Wiedniu 14 i 15 b. m. Zadaniem zjazdu będzie zastanowić się nad polepszeniem doli tych urzędników. Karty zaproszenia wydaje do 7 b. m. p. E. Mohr, Wiedeń III Marxergasse 20.

Polityczny charakter ma mieć zjazd niemieckich prawników w **Poznaniu**. *Berl. Neueste Nachr.* mówią zupełnie bez osłonek, że zjazd ma stwierdzić, iż „zagrożone“ przez polonizm wschodnie kresy są niemieckiemi, że należą do korony pruskiej i cesarstwa niemieckiego. „Nauka — zdaniem bismarkowskiego organu — jest wprawdzie międzynarodowa, ale jej reprezentanci nie mogą się usunąć od pewnych względów narodowych i politycznych.“ Nadmienić musimy, że właściwie tegoroczny zjazd prawników niemieckich miał się według uchwały ostatniego zjazdu w Bremenie odbyć w Hradcu, w Styrji, że jednak ze względu na naprężone stosunki niemiecko-słowiańskie w Austrji postanowiono go tam nie odbyć. Za to przeniesiono go do Poznania. Na zjazd do Poznania mają także przybyć prawnicy niemieccy z Austrji. Zobaczymy, czy p. von d. Recke zechce ich po powyższem przyznaniu się organu dra Hansemanna, że tu więcej chodzi o politykę, aniżeli o naukę, uznać jako *lästige Ausländer*.

Niemcy i ich zamiłowanie w błocie. Z soboty na niedzielę w nocy zgromadziła się czereda brutalnych Niemców przed otworzyć się mającą szkołą polską w Białej, a wyjąc i śpiewając „Wacht am Rhein“ i „Heil dir im Siegeskranz“, obrzuciła błotem piękną fasadę tejże szkoły, ozdobioną biustami zasłużonych w Polsce mężów. Kulturtregerzy teutońscy dopuścili się tej bezczelnej brutalności bezkarnie, brakowało bowiem na miejscu organów bezpieczeństwa.

Zaślubiny księżniczki koburskiej z ks. Guenterem szlezwicko holsztyńskim, odbyły się w sobotę w Wiedniu, poczem miał dopiero nastąpić ślub wedle rytuału ewangelickiego na zamku w Koburgu. O wiedeńskiej ceremonji ogłasza sekretarjat księcia Filipa koburskiego następujący komunikat: „Dziś o godzinie 11 zrana w pałacu koburgskim w najściślejszem gronie familijnem, po udzieleniu dyspensy tak ze strony ordynarjatu arcybiskupiego, jakoteż władzy politycznej, odbył się katolicki ślub (*Eheschliessung*) księżniczki Doroty sasko-koburgsko-gotajskiej z księciem Guenterem szlezwicko-holsztyńskim przed wielebnym proboszczem św. Stefana. Jako świadkowie stanęli książę August, stryj narzeczonej, i jenerał hr. Hugo Wurmbrand. Obecni byli także księżna Klementyna, babka, ks. Filip, ojciec, i ks. Leopold, brat narzeczonej, również księżna Amalja szlezwicko-holsztyńska, ciotka narzeczonego, tudzież świty. Uczestnicy ślubu, wyjąwszy księżnę Klementynę, dziś wieczorem wyjeżdżają do Koburga“.

Z tego komunikatu możnaby wnosić, że odbył się prawowity ślub katolicki w zwykłych formach. Ale tak nie jest. Z powodu, że nie oboje nowożeńcy są wyznania katolickiego, a książę nie złożył przyrzeczenia chowania dzieci w wierze katolickiej, kościół poprzestał na asystencji biernej. Przed proboszczem Hoeferem młoda para złożyła przysięgę, że zamierza zawrzeć ślub, proboszcz i świadkowie podpisali odnośny protokół, ale nie został udzielony sakrament małżeński, którego kościół mieszanym stadłom nie udziela bez przyrzeczenia wychowywania dzieci w wyznaniu katolickiem.

Sprostowanie. W numerze sobotnim *Głosu Narodu* w artykule „Mickiewicz jako publicysta“ str. 2, szp. 3, we wierszu 3-cim od góry ma być zamiast „potępione“ — postępowe.

HUMOR.

Ka lsbadzka wendeta.

Właściciel kilku kamienic w naszem mieście, powróciwszy w tych dniach z Karlsbadu, wszystkim swoim ubogim lokatorom, płacącym miesięcznie komorne, na przyszły miesiąc podniósł znacznie komorne.

— Litości!!! — jęknęli chórem biedni lokatorowie.

— Tak, litości! — odrzekł niezłomny kamienicznik — a nademną miał kto litość, jakem ja w Karlsbadzie za mały i ciemny pokoik płacił 30 guldenów tygodniowo?

Repertuar teatru letniego.

We środę, 3 sierpnia: **„Królewa przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego.

We czwartek, 4-go sierpnia: **„Królewa Przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego.

Katastrofa kolejowa.

(*Oryginalne sprawozdanie „Głosu Narodu“*).

Z Łańcuta telegrafują: Pociąg pospieszny Nr. 2, jadąc ze Lwowa, we wtorek nad ranem między Rogożnem a Łańcutem **najechał z całym impetem na przejeżdżający przez linję wóz, na którym było sporo ludzi.** W **katastrofie 7 osób zostało poranionych, z tych jedna poniosła śmierć na miejscu.** Wóz przejeżdżał przez niezamkniętą rampę!

W ostatniej chwili donoszą z Rzeszowa: Przy wczorajszej katastrofie pod Łańcutem, na miejscu trupem legła włościanka Anna Golenia z Dębiny. Zwłoki pozostawiono na miejscu, aż do przybycia komisji sądowej. Pociąg, po rozbiciu wozu, maszynista zatrzymał. Pokazało się, że na furze siedziało 7 osób, sami włościanie ze wsi Dembina. Na furze było dwóch mężczyzn i 5 kobiet. **Cztery kobiety zabite,** albowiem dalsze 3 zmarły po drodze do szpitala rzeszowskiego, dokąd je w ciężko rannym stanie zabrał pociąg pospieszny, który biedaków przejechał. Zabici i ciężko ranni włościanie nazywają się: Golenia, Bezan i Banuch. Samych Goleniów zginęło troje osób

Powodem katastrofy był fakt, że fura z włościanami wjechała na tor kolejowy tuż przed nadejściem pociągu pospiesznego, a rampa przydrożna była roztwarta.

Z Łańcuta piszą: Wczoraj odbyły się na torze, 2 kilometry od stacji kolejowej, sądowo lekarskie oględziny zwłok zabitej tej nocy Anny Golenia. Zwłoki zabrano. Śledztwo w toku. Na razie stwierdzono, że maszynista pociągu pospiesznego nie ponosi najmniejszej winy strasznego wypadku. Z 7 osób na furze nikt cało nie uszedł. Pięciu już umarło, a Anna Banuch walczy ze śmiercią w szpitalu rzeszowskim.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 3 sierpnia. Minister wspólnych finansów Kallay powrócił wczoraj rano z Ischl, gdzie był na długiej audjencji u cesarza, do Wiednia. Powiadają, że do Ischlu pojechał także minister Kaicl, choć wedle innej wersji podróż jego miała za cel Insbruk. Minister Kallay udaje się teraz na dłuższy urlop. Jak donoszą z Pesztu, powodem jego podróży do Wiednia i Ischlu miało być pośrednictwo, jakie ma prowadzić w sprawie zgodzenia się Węgier na dalsze prowizorjum ugodowe na mocy § 14.

Dzienniki donoszą jakoby w poniedziałek hr. Thun miał konferencję z reprezentantami prawicy, a mianowicie Młodoczechami, Polakami i południowymi Słowianami co do najnowszego projektu ustawy językowej dla Czech. Jest to dalszy ciąg wiadomości, przed kilku dniami przez dzienniki podanej, jakoby szef ministerjalny Stummer wypracował obecnie, gdy się rokowania hr. Thuna z Niemcami nie udały, zmienioną wedle życzeń tych ostatnich nową ustawę językową. Hr. Thun ma tym sposobem zamiar — wedle tego doniesienia — wprzód się upewnić u prawicy, że nie zaprotestuje przeciw ustawie, a potem zacznie rokować o nie z Niemcami.

Dalsza akcja rządu w kwestji językowej ograniczyć się ma do tego, że po zawarciu prowizorjum ugodowego przedłoży on na nowo opracowane zasady uregulowania tej kwestji wszystkim przewodniczącym stronnictw do wydania opinji. Od tej opinji zależeć będzie zwołanie, lub nie, Rady państwa. Gdyby Rada państwa nie została zwołana, to Sejmy krajowe zwołane będą natychmiast na sesje jesienne.

Wiedeń 3 sierpnia. Jak donosi *Wiener Ztg*, cesarz sankcjonował uchwalone przez wszystkie Sejmy krajowe projekty do ustaw co do uwolnienia podatków osobisto-dochodowych od wszelkich dodatków krajowych, jakoteż uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę o podjęciu pożyczki przez reprezentację powiatu śniatyńskiego.

Lublana 3 sierpnia. Na uroczystość dziesięcioletniej rocznicy założenia „Związku słowiańskich nauczycieli“ przybyło dnia 1 b. m. do Lublany około 1000 nauczycieli i nauczycielek z Krainy, Styrji, Karyntji i Pobrzeża. Miasto bogato przystrojone flagami. Wieczorem poprzedniego dnia

przybyli goście czescy, polscy i kroaccy. Z Kroacji przyjechało 150 nauczycieli i nauczycielek pod wodzą dyrektora Mateca z Zagrzebia. Na dworcu zgromadziły się dla powitania ogromne tłumy, wznoszące okrzyki: „Živio!", „Na zdar!" W dniu obchodu odbyło się w „Narodnim domie" zgromadzenie związku. Przedmiotem narad były kwestje fachowe. Dzisiaj nastąpi uroczyste otwarcie Muzeum szkolnego, założonego przez nauczycieli słoweńsko istryjsko-kroackich, dalej posiedzenie uroczyste. z powodu jubileuszu cesarskiego — a w końcu bankiet, na którym obecni będą liczni posłowie do Sejmu i Rady państwa. Na bankiecie tym będą zapewne wygłoszone mowy polityczne.

Wiedeń 3 sierpnia. Dr Włodzimierz Sieradzki mianowany został prywatnym docentem dla medycyny sądowej w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Koburg 3 sierpnia. Wczoraj przed południem o 11 godzinie odbył się w książęcej nadwornej kaplicy uroczysty ślub księżniczki Doroty sasko-kobursko gotajskiej, z księciem Ernestem Güntherem Szlezwig Holsztyn Sonderburg-Augustenburskim. — Mowę ślubną miał pastor Mühlenhardt z Schoenkirchen w Holsztynie. wychowawca narzeczonego. O godzinie wpół do 1 odbyła się w sali koronacyjnej uczta familijna. O godz. 4 odjechała stąd nowopoślubiona para.

Neapol 3 sierpnia. Sądy wojenne ukończyły już rozstrzyganie spraw karnych, wynikłych z ostatnich rozruchów anarchistycznych we Włoszech. Ogółem skazano 759 mężczyzn i 227 kobiet na 642 lat więzienia 80 lat dozoru policyjnego i przeszło 50 tysięcy lirów grzywien pieniężnych.

Rzym 3 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłosił dekret, mocą którego zniesiony zostaje stan oblężenia w prowincji Como i w powiecie Spezia, a kierownictwo policji w prowincjach: Como, Bergamo, Sondrio i Brescia, obejmują z powrotem prefekci.

Madryt 3 sierpnia. Król Alfons XIII przyszedł już zupełnie do zdrowia. Obecnie przebywa już tylko okres rekonwalescencji.

Śmierć Bismarka.

(*Telegr. „Głosu Narodu"*).

Berlin 3 sierpnia. Cesarz Wilhelm wysłał natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zgonie Bismarka następujący telegram do jego syna ks. Herberta: „Z głębokim smutkiem biorąc udział w boleści, jaka Was wszystkich przy drogim, wielkim zmarłym dotknęła, wyrażam żałość z powodu utraty wielkiego syna Niemiec, którego wierne współpracownictwo w dziele odzyskania ojczyzny, zdobyło mu za życia przyjaźń zgasłego w Bogu mojego dziada, wielkiego cesarza, a zarazem wdzięczność całego niemieckiego ludu po wszystkie czasy. Zwłokom jego zgotuję w berlińskiej katedrze ostatnie miejsce spoczynku obok moich przodków". Tekst telegramu tego ogłasza urzędowy *Reichsanzeiger*.

Friedrichsruh 3 sierpnia. Wczoraj na krótko przed godziną pierwszą w południe złożono zwłoki Bismarka do trumny cynkowej, a tę ostatnią umieszczono w czarno polerowanej trumnie dębowej. Rysy zmarłego okazują ślady ciężkiej walki ze śmiercią. Przed wieczorem książę Hohenlohe złożył na trumnie wieniec z białych róż z czarną wstęgą i pozostał przy trumnie 10 minut, a potem obiadował z rodziną. Malarz Lenbach zdjął z twarzy Bismarka fotografję, która posłuży mu do wielkiego obrazu.

Friedrichsruh 3 sierpnia. Ceremonje religijne nad zwłokami Bismarka odbyły się wczoraj w domu żałoby, w najściślejszem kole rodziny. Trumna pozostanie na miejscu aż do czasu wykończenia mauzoleum, co nastąpi prawdopodobnie dopiero w pierwszych dniach października. Mauzoleum stanie na pagórku zwanym Schneckenburg.

Berlin 3 sierpnia. *National Ztg* donosi, że cesarz Wilhelm polecił rzeźbiarzowi prof. Begasowi wykonanie projektu sarkofagu, na którym kanclerz ma być przedstawiony w pełnym uniformie kirasjerskim. Około trumny ks. Bismarka pełnią straż honorową żołnierze 31 pułku piechoty i halberstadzkiego pułku kirasjerów.

Berlin 3 sierpnia. Właśnie co doszła telegraficzna wiadomość z Kilonji, że cesarz zamyśla urządzić wielką uroczystość żałobną na królewskim placu. Na żałobne nabożeństwo mają być zaproszeni wszyscy niemieccy książęta, członkowie Izby panów i posłowie.

Friedrichsruh 3 sierpnia. Wczoraj przybyła tu deputacja Izby panów z Berlina dla złożenia olbrzymiego wieńca na trumnie Bismarka. Deputacja nie została jednak dopuszczona do środka i musiała się zadowolnić oddaniem wieńca u bramy zamku. Z wyjątkiem najbliższych krewnych. nie wolno nikomu wejść do bramy. To rozporządzenie ma podobno pochodzić od samego Bismarka i jest o niem wzmianka w testamencie.

Berlin 3 sierpnia. Z Londynu donoszą, że artykuł Maurycego Buscha, ogłoszony w *Lokalanzeigerze* a tyczący się dymisji Bismarka w r. 1890, wywołał tamże niesłychaną sensację. Oczekują podobnej dyplomatycznej misji jak swego czasu przy ogłoszeniu niemiecko-rosyjskiego związku ze strony *Hamburger Nachrichten*.

Berlin 3 sierpnia. Z Friedrichsruh donosi *Berl Anzeiger*: Cesarska para przyjechała tu przedwczoraj o $^{1}/_{2}5$ popoł. Kościelne poświęcenie zwłok naznaczono na 6 wieczorem. Dr Schweninger odjechał wczoraj w nocy. Natłok ludzi nie był wczoraj rano tak wielki, niebo jest pochmurne. Pierwszy pociąg berliński przywiózł wielką ilość wieńców, między tymi olbrzymi wieniec bankowej firmy Bleichrödera.

Berlin 3 sierpnia. Do *Berl. Lokalanzeigera* donoszą z Friedrichsruh: Kanclerz ks Hohenlohe przybył tu na dworzec o godz. $7^{3}/_{4}$ osobnym pociągiem w towarzystwie swego adjutanta hr. Schönborna. Był przez hr. Rantzau przyjmowany. Kanclerz podał rękę zięciowi zmarłego księcia; z pochyloną głową szedł potem obok niego do czekających tuż powozów. Dwa olbrzymie wieńce z czarnemi wstęgami, jeden od ks. Hohenlohe Schillings fürst, drugi od ministerstwa państwa, zaniesione zostały przez nadwornego strzelca do zamku. Ponieważ konserwacyjne środki w celu utrzymania zwłok okazały się nieskuteczne, musiano ciało już przykryć wiekiem i trumnę zamknąć, tak, że zwłok już zobaczyć nie można.

Friedrichsruh 3 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj po południu i zabawił 35 minut, uczestnicząc w obrzędzie pogrzebowym. Do obrzędu tego prócz rodziny i najbliższego koła znajomych nikt nie został dopuszczony. Przy odjeździe podał cesarz rękę kamerdynerowi Bismarka Binowi i silnie ją uścisnął.

Berlin 3 sierpnia. Jedna z księgarskich spółek wydawniczych zakupiła prawo wydawnictwa pamiętników Bismarka za miljon marek. Bismark pamiętniki swe spisywał do ostatniej chwili życia. Majątek Bismarka wynosi 30 miljonów marek.

Hamburg 3 sierpnia. *Hamburger Correspondent* opisuje w następujący sposób pokój, w którym spoczywają zwłoki Bismarka: Jest to pokój sypialny, wychodzący na tylną stronę ogrodu. Czarny dywan pokrywa posadzkę, na ścianach wiszą obrazy. Katafalk stoi nie na środku pokoju, ale przy ścianie, gdzie stało łóżko. Trumna zrobiona jest z czarnego politurowanego drzewa dębowego. U wezgłowia stoi krucyfiks kościelny. U głowy i nóg stoją cztery kirem pokryte konsole z dwoma wielkimi, mającymi po dwanaście świateł, żyrandolami. Bismark ubrany jest w płócienną koszulę z białym halsztukiem naokoło szyi, jakiego zawsze za życia używał. Na prawo i lewo od trumny stoi żołnierz z pułku strzelców w uniformie galowym. Podczas dekoracji pokoju, żona hr. Wilhelma Bismarka sama wydawała wszelkie zarządzenia. O godzinie $6^{1}/_{2}$ wieczorem ukończono dekorację, a o 8-mej w obecności całej rodziny trumnę zamknięto i zalutowano. Dopiero potem ks. Hohenlohe i kilku wyższych wojskowych odwiedziło zwłoki.

Monachium 3 sierpnia. Książe rejent Luitpold wysłał do cesarza Wilhelma i do hrabiego Rantzau telegramy kondolencyjne i obstalował w Berchtsgaden wieniec z alpejskich róż i szarotek, które mają być odesłane do Friedrichsruh i złożone na trumnie.

Wojna na Atlantyku.

(*Telegraficzne informacje Głosu Narodu*).

Rzym 3 sierpnia. *Italie* donosi, że preliminarja pokojowe jeszcze w bieżącym tygodniu zostaną podpisane.

Barcelona 3 sierpnia. W górach katalońskich pojawiły się bandy karlistyczne.

Madryt 3 sierpnia. Depesza z Havany donosi, że do blokady robią wielkie przygotowania. Amerykański statek bombardował San-Severino (Mantanzas).

Madryt 3 sierpnia. Po rozmowie prezydenta ministrów Sagasty z ministrem spraw zewnętrznych księciem Almodovaru o powziętych przez Leona Castillo krokach celem konferencji w Waszyngtonie, miano naradę. Ministrowie oświadczyli, że się zajęli warunkami pokoju, postawionymi przez Stany Zjednoczone, a że potrzebne są jeszcze pewne wyjaśnienia, uproszono sobie je telegraficznie. Po otrzymanej odpowiedzi, rada ministrów znowu się zbierze.

San Francisco 3 sierpnia. We czwartek odejdzie następny transport morski do Honolulu i Filipin z załogą, mułami i materjałem wojennym.

Nowy Jork 3 sierpnia. Według doniesień z St. Thomas przybyli Amerykanie na Portorico do Coamo nie natrafiwszy na opór. Podług wieści z Ponce obsadzili Amerykanie w sobotę wieczór Juana Diaz.

Nowy Jork 3 sierpnia. Do komisji przeznaczonej dla traktowania sprawy rokowań pokojowych ze strony rządu amerykańskiego prawdopodobnie wejdą: jenerał Woodford, Olney, Tracy i Edmunds.

Hawanna 3 sierpnia. Ochotnicy hiszpańscy tutejszej załogi urządzili demonstrację skierowaną przeciw marszałkowi Blanco i rządowi hiszpańskiemu. Rzucili oni broń na ziemię a później poczęli rabować miasto.

Waszyngton 3 sierpnia. Hiszpania dotychczas nie dała jeszcze odpowiedzi na warunki pokoju Stanów Zjednoczonych. Odpowiedź spodziewana jest tymi dniami.

Waszyngton 3 sierpnia. Według *Post* zwołać ma Mac-Kinley po przyjęciu przez Hiszpanję warunków pokoju nadzwyczajną sesję obu Izb kongresu a mianowicie z powodu wydania specjalnej ustawy, dotyczącej utrzymania czynnej armji złożonej z 100.000 ludzi, z czego 50.000 ma być wydzielone na Kubę, 30.000 na Filipiny a 20.000 na Portorico.

Drobne wiadomości.

Z armji. Zostali zamianowani: kapelanem 2 kl. Michał Switeński ze Lwowa, kapelanami 2 kl. w rezerwie: Tadeusz Siatecki z Trembowli, Mik. Kochański z Monasterzysk i Aleksander Gutkowski z Podgrodzia. Przeniesieni: kapitan Kornel Blaim z dyrekcji inżynierji z Przemyśla do komendy 15 korp., rotmistrz Antoni Lehmann z kom. 11 korpusu do komendy placu we Lwowie, kapitan Ed. Kümpf, oficer stacji czerniowieckiej do komendy 11 korpusu, porucznik Mikołaj Szefik z dyw. inż. z Krakowa do Mostaru, podporucznik August Will z 77 do 5 p. p., lekarze pułkowi Gustaw Blaustein z Tyrnawy (dom inwalidów) do 20 p. p., a na jego miejsce Herman Chajes z 20 p. p., oficjałowie prowiantowi Artur Kövesz z Czerniowiec do Lwowa, Karol Lipowsky ze Lwowa do Berna, Józef Presser z Jarosławia do Gorycji, weterynarz Franciszek Swoboda z Radowiec do Pisek. Do stanu prezencyjnego przeniesiony: podporucznik Stefan Younga z 94 p. p. z Lipowca. Dłuższy urlop otrzymali: kapitanowie Wiktor Iurystowsky z Krakowa z jeneralnego sztabu i Władysław Wolański z 41 p. p., porucznik Juljan Charzewski z 21 p. p., podporucznik Marjan Strzyżowski z 15 p. p. i podrucznik rachunkowy Jul. Fasching z 41 p. p. W stosunek pozasłużbowy przeniesieni: podporucznik rezerwowy Kazimierz Lewandowski z 57 p. p. i Adolf Heftler z 80 p. p. W stan spoczynku przeniesieni zostali: kapitan 30 pułku piechoty Adolf Richter, rotmistrz 13 pułku ułanów Onufry Horodyński i porucznik 3 pułku furgonów Czesław Meciszewski. Stopień oficerów złożyć pozwolono podporucznikowi 55 pułku piechoty Janowi Matuszce.

„SMELL“
Preparat do kąpieli, do codziennego mycia i do wzmacniania nóg.

Aparaty „Longlife“
do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach.

Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe składane,
Rzemyki do podróży,
Necesery podróżne,
Poduszki podróżne do wydymania, satynowe, pluszowe i skórzane.

Lakiery na kapelusze
Farby do farbowania materyj,
Farby do piór,
Mydło „Maypole“ do farbowania materyj.

REIM i SPÓŁKA
Rynek Nr. 37 **Kraków** Linia A-B
polecają po cenach najumiarkowańszych:

Podeszwy wkładkowe,
Pantofelki do kąpieli,
Pantofelki domowe,
Wachlarze z liści palm.
Wachlarze japońskie.

Lodownie pokojowe,
Lodownice do robienia lodów,
Aparaty do robienia wody sodowej.

Opal, Feraxolin, Benzolinar, Benzyna, Mydełka i różne inne środki do czyszczenia sukien od plam.

WANNY
i miednice gumowe podróżne,
Środki do kąpieli lecznicze,
Czepki i kapelusze do kąpieli,
Aparaty, taśmy, rękawiczki i gąbki do nacierania ciała.

Przybory do rybołowstwa,
Hamaki dla dzieci i dorosłych
Lawn-tennis, Krokiety, Kule i kręgle, Huśtawki,
Przybory gimnastyczne ogrodowe,
Balony i piłki gumowe w różnych gatunkach.

ARTYKUŁY CHIRURGICZNE,
Towary gumowe hygieniczne do celów sanitarnych, Papier do klosetów.

LAKIERY, KREMY I PASTY
do odnawiania i odświeżania żółtych, zielonych i czarnych bucików.

Perfumy i woda kolońska, Przybory do golenia, Mydła, wody i pudry toaletowe, Odol, Kalodont, Agatol i inne środki do pielęgnowania zębów, Środki kosmetyczne, Przybory toaletowe. 2432

Plasterki na nagniotki „Meisnera“ i „Wasmutha“,
Plasterki dla turystów „Lusera,“
Tynktura na nagniotki „Clavethyl“.

Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarów i zboża **od ognia,**
Ubezpieczenia ziemiopłodów **od gradobicia,**
Ubezpieczenia **życia człowieka** we wszelkich kombinacjach

przyjmuje dla **krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń** i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę Instytucję

Dr Władysław Miłkowski
w Krakowie, Rynek, Nr. 30. 2445

Podziękowanie.

Wszystkim tym zacnym, którzy wobec niespodziewanej straty najukochańszego Męża i Ojca współczucie nam okazali i ostatnią posługę śp. Mężowi oddać raczyli, a w pierwszym rzędzie **Dr Jendlowi i Jakubowskiemu,** Wielebnemu **Duchowieństwu** i pp. **Żandarmom,** którzy ciało śp. Męża aż na miejsce wiecznego spoczynku na swych barkach nieśli, a szczególnie p. **Michałowi Pitułejowi,** pow. komendantowi ck. Zand. w Grybowie, który od pierwszej chwili zgonu śp. Męża i Ojca nieustanną radą i pomocą nam służył najserdeczniejsze składamy podziękowanie.

2455 1 *Bronisława Maissowa z dziećmi.*

PORTER ANGIELSKI Barcley & Perkins w Londynie.

Gabinety z osobnem wejściem dla Pań.

Dom handlowy Jan Janiga
Kraków, Rynek główny L. 41
założony w roku 1830,
poleca swój **Wielki Skład towarów korzennych, Koniaku, Rumu, Wódek krajowych i zagraniczn.**
Skład prawdziwej **chińskiej Herbaty, Kawy surowej** od złr. 1·40 do złr. 2·20 za klgr.
Wszelkie zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą.
Przy handlu pokoje do śniadań.

Wina węgierskie stare od r. 1831.

PIWO pilzneńskie, Kulmbacher i berneńskie. 2449

Anastazy Holik
ZEGARMISTRZ
w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2.



POLECA:
Skład zegarków kieszonkowych, **zegarów** pendułowych ściennych i stołowych, z najlepszych fabryk genewskich i francuskich, **z poręczeniem trzechletniem. — Dewizki** złote, srebrne i **double** męskie i damskie. — **Szkatułki grające** melodje polskie najstosowniejsze na podarki. 2444

Wszelkie naprawy uskutecznia z jednorocznem poręczeniem. — Ceny najprzystępniejsze. — Ścisłe dotrzymanie terminu przy powierzeniu roboty.

W Niedziele i Święta zamknięte.

Lepszy i tańszy niż Cognac jest
Driole'go „Brandy“
z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni
Franciszka Driole'go w Zara
założonej w roku 1768,
Dostawca c. k. austrjackiego, włoskiego i angielskiego dworu.
Zastępca Alojzy Grebler w Krakowie.
ulica Starowiślna Nr. 6.

Driole'go Brandy jest w Anglji więcej lubiany niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 2447 6 0

Na masarnię, chodowlę i wypas trzody — fabrykę krup i kasz — powozów — destylarnią — garbarnią, chodowlą i wypas hurtowny drobiu i na wszelkie inne zakłady przemysłowe

odpowiednia realność

z przepływającą tuż wodą, przy szosie i stacji kolei, 15 minut od Krakowa, z rozległymi budynkami ogniotrwałymi, pięknym domem piętrowym, wszystko otoczone murem — jest pod korzystnymi warunkami **do nabycia.**

Wiadomość: *Jan Strycharski,* Kraków, Dział inseratowy „Głosu Narodu“. 2365 5 0

Herbata z Brodów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca **HANDEL**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem. 2161

1 funt „Familijnoj“ bardzo dobrej	1.40
1 funt „Melange do Moskau“ w oryg. opakow. najlepsz.	2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt Wyslewków z najlepszych herbat kwiatowych .	1.20

Znakomita „KAWA CEYLON“ 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9·50.

Herbata z Brodów!

Bardzo ważne dla dam!

Obsługa wyłącznie damska!

Konwersacja polska, czeska, niemiecka i francuska.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem dzisiejszym otworzyłem **w Krakowie**

ulica Grodzka L. 4
wchód z **ulicy** tuż przy Rynku głównym

FILIĘ
światowej Fabryki sznurówek
Federer i Piesen w Pradze.

Szanowne Panie będą zatem mogły zaopatrzyć się w sznurówki tej światowej firmy tu w Krakowie. 2465 1 0

Sprzedaje się wyłącznie sznurówki wykonane najstaranniej i z najlepszych materjałów.

W lokalu znajduje się **osobny pokój dla próby,** jest więc rzeczą niemożliwą, aby która z Szanownych Pań dobrała sznurówkę nieodpowiednią.

Z poważaniem **Herman Piesen,** ulica Grodzka L. 4.

Reperatury sznurówek wykonuje się w przeciągu 24 godzin. — Sznurówki dokładne według miary.

Osobny pokój do próby!

Przyjmuje się sznurówki do czyszczenia.

Pierniki
znane ze swej znakomitej jakości do wód mineralnych, na wycieczki, poleca fabryka **A. Hernicha** w Wadowicach, cenniki na żądanie franco. Odsprzedawcom rabatt. w Krakowie u Ign. Woyciechowskiego, ul. Szewska. Wyroby odznaczone medalem na Wystawie Krajowej roku 1894. 1918

PAŁAC
w śródmieściu, w świetnym stanie, narożnik dwóch ulic, ze stajniami, wozowniami i t. d. z dochodem 10.000 złr. ma **do sprzedania** J. Strycharski, Kraków, Jagiellońska Nr. 7. 1764 1 10

K. Zieliński, optyk
Kraków, Rynek A-B, 39





poleca wielki wybór **lornetek** teatralnych i polowych **po bardzo niskich cenach,** a mianowicie:

teatralne	czarno emal.	po złr.	3·90, 4·50, 5·25, 6·25,
„	niklowane	„ „	4·50, 5·25, 5·50,
„	aluminiowe	„ „	6·50, 7·50, 8.—,
„	oprawa z konchy	„ „	6·50, 7·25, 8·—, 10·—,
polowe	czarno emal.	„ „	6·75, 7·50, 8·—, 9·50,
„	nikl. 8 szkieł, „Alpengläser“	„ „	6·— i 8·50 z kompas.
„	aluminium 8 szkieł „Alpengläser“	„	11·—.

Ceny rozumieją się z skórkowymi futerałami, a przy polowych i z paskiem.

Wagi wodne budowlane długość 25 centimetr. . . . . . 70 kr.
„ „ „ „ 60 „ . . . . . . 1 złr.
Miary 20-to metrowe złr. 2·80 do 4·50; — **Barometry** od złr. 4·—.
Oryginalne **Fonografy Edisona** po złr. 50 i 100. 2445

Gospodyni
folwarcznej, obeznanej z nabiałem, potrzebuje **Zarząd Dóbr Babice,** od 1-go Września b. r. (poczta w miejscu. 2464 1 3

Wioska w pow. brzeskim
przy głównym trakcie, 2 mil od st. kolej. — 141 m. ornej roli i 123 m lasu — z zabudowaniami, z inwentarzem żywym i martwym, bardzo tanio do sprzedania. Bliższa wiadomość w handlu **Jana Ekiera,** Kraków, ulica Karmelicka L. 18. 2462 1 5

Znakomity Bulion
z dziczyzny,
Sarninę na części,
Ekstrakt mięsny Liebiga,
Zupy gotowe w tafelkach,
Pasztety strassburskie i z dziczyzny,
Masło deserowe i kuchenne
poleca: 2342 5 5
H. Fuglewicz
Kraków, Fiorjańska 23.
Pokoje gościnne obok handlu. — Kuchnia pod własnym zarządem.

Pomocnik starszy
biegły w języku polskim i niemieckim, z pięknem pismem, z zawodu handlu korzennego, **potrzebny** do pierwszorzędnego interesu w Krakowie. — Oferty własnoręcznie pisane nadsyłać do Działu inseratowego „Głosu Narodu“ pod L. **2460.** 1 0

Materjał stolarski
około 20 m^3 **desek** olszowych $^3/_4$, 1 i $1^1/_2$″ grubości bez sęgów suchych **do sprzedania** — Zgłoszenia: **Zarząd dóbr Grojec,** p. Oświęcim. 2454 1 3

W składzie Fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki
440
sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Dnia I-go Stycznia 1899 r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich

„WAWEL“

wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

Wawel wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**

Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili piórem literata i ołówkiem artysty** i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego **dla jaknajszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:

rocznie 4 złr. 1662

Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

W mieście:		Na prowincji:		Za granicą:	
Półrocznie	**2** złr. **25** ct.	Rocznie	**4** złr. **50** ct.	Rocznie	**5** złr. **50** ct.
Kwartalnie	**1** „ **25** „	Półrocznie	**2** „ **50** „	Półrocznie	**3** „ —
		Kwartalnie	**1** „ **40** „	Kwartalnie	**1** „ **70** „

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy grudnia do Administracji ***Wawelu*** i ***Głosu Narodu*** Kraków, Garbarska 7.

Potrzebne w każdym kościele!
„RENOVATIO SANCTISSIMI SACRAMENTI“
2431 Tablice artystycznie kolorami wykończone, naklejone na deszczółki w ramkach, ze wskazówkami do kręcenia — **po 1 złr. 50 ct.** — wydane nakładem:
K. ZAJĄCZKOWSKIEGO, Kraków, plac Marjacki 8. (Specjalny skład artykułów treści religijnej.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.